SOBOTA
Nr 39 31.III.1979 Cena 1,50 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

MASZ SZANSĘ! I TY MOŻESZ WZIĄĆ UDZIAŁ!

W dniach od 15 do 25 sierpnia br. odbędzie się w Sofii

MIĘDZYNARODOWE ZGROMADZENIE DZIECI

To międzynarodowe spotkanie pn. „Sztandar Pokoju" odbędzie się z okazji Międzynarodowego Roku Dziecka. Bułgaria zaprasza do siebie **po dziesięcioro dzieci (do lat 14) z różnych krajów, które rysują, malują, śpiewają, grają, komponują, piszą wiersze, opowiadania**. Gospodarze umożliwiają także **zaprezentowanie prac** na międzynarodowych spotkaniach i wystawach w Sofii nie tylko uczestnikom zgromadzenia, ale wszystkim tym dzieciom (do lat 14), **które nadeślą je indywidualnie, bądź zespołowo do dnia 20 kwietnia pod adresem Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji ul. Świętokrzyska 32, 00-116 Warszawa**. Wszyscy mają prawo swobodnego wyboru tematu i rodzaju pracy. Prace winny być oryginalne i wykonane samodzielnie.

A więc masz szansę reprezentować Polskę w Sofii, przez swoje prace lub... osobiście! Główna Kwatera ZHP, która będzie ustalała skład polskiej delegacji na Międzynarodowe Zgromadzenie Dzieci, zapewniła naszą redakcję, że pierwszeństwo znalezienia się w jej składzie będą mieli autorzy najlepszych prac z dziedziny **plastyki i muzyki**, nadesłanych do Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji, a z dziedziny **literatury** laureaci konkursu „Złota Ostroga" i autorzy wierszy nadsyłanych do „Świata Młodych".

A oto warunki, jakim muszą odpowiadać prace plastyczne:

Każdy ma prawo przedstawić nie więcej niż 5 prac. Wymiary rysunków nie mogą być mniejsze niż 10×40 cm bez ramki. Rysunki nie mogą być pogięte. Dla innych prac z dziedziny plastyki nie ma żadnych ograniczeń. Jeśli praca zaopatrzona jest w tekst wyjaśniający, winien on być napisany na maszynie lub literami drukowanymi.

I prace z dziedziny muzyki:

Mogą to być własne kompozycje utworów, piosenek, jak i nagrania utworów wykonywanych przez dzieci indywidualnie lub przez dziecięce orkiestry. Nadesłane utwory włączone zostaną w Bułgarii do specjalnych wydawnictw, zapisane na taśmach magnetofonowych i nagrane na płytach.

Wszystkie prace plastyczne i muzyczne nadsyłane do Bułgarskiego Ośrodka Kultury i Informacji **muszą zawierać następujące dane o autorze: kraj, nazwisko i imię, imię ojca, data urodzenia (dzień, miesiąc, rok) płeć, dokładny adres, nazwa utworu. (bt)**

ZNACZKI harcerskiej poczty z Jarosławca

Jesteśmy harcerzami z 14 DH im. Marii Konopnickiej w Jarosławcu. Chcemy, żeby wszystkie dzieci na całym świecie były uśmiechnięte, zdrowe i szczęśliwe. W związku z tym wypracowane przez nas pieniądze przekazujemy na Centrum Zdrowia Dziecka. Fundusze te zdobywamy w różny sposób. Zbieramy butelki, organizujemy kiermasze, na których sprzedajemy wykonane przez nas obrazki, figurki, serwetki, makatki, laleczki, świeczniki itp.

Oprócz tego rozprowadzamy znaczki Harcerskiej Poczty. Obecna seria nosi tytuł „Dawne budowle Środy Wlkp." Ich projektantem jest nasz drużynowy Andrzej Gniotowski. Znaczki te cieszą się dużym powodzeniem.

Z harcerskim pozdrowieniem

Czuwaj!
14 DH im. M. Konopnickiej

DAWNE BUDOWLE ŚRODY WLKP.

Tropem buntowników z „Bounty"

NOC POD SKAŁĄ BIG POLL

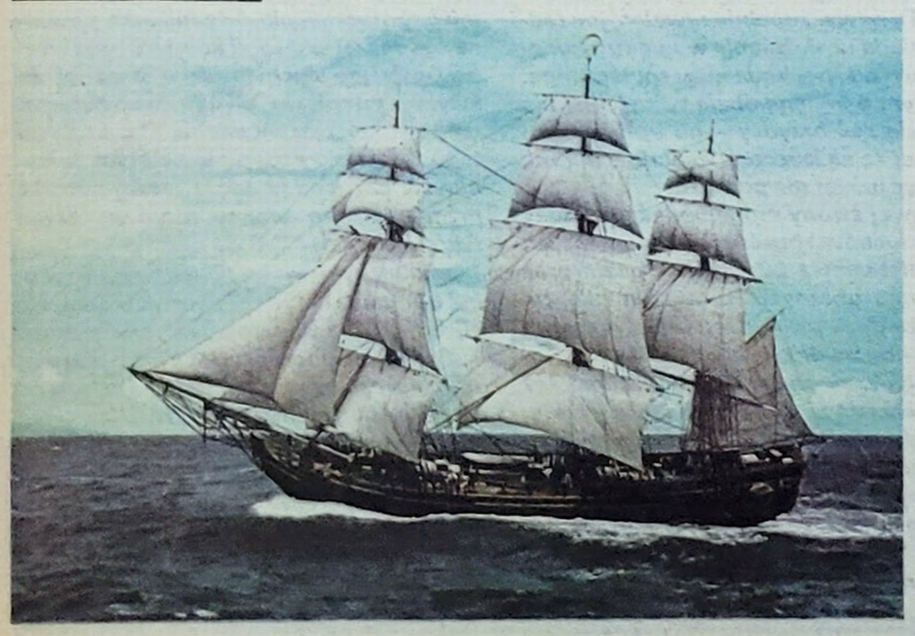

W roku 1787 – „Bounty" – żaglowiec Jego Królewskiej Mości Jerzego III dowodzony przez kpt. Wiliama Blighta opuścił Wyspy Brytyjskie. Trasa rejsu prowadziła na morza południowe, a jego celem było zdobycie sadzonek drzewa chlebowego.

O wydarzeniach, które rozegrały się na pokładzie statku często mówi się: to klasyczna historia morska. Od stukilkudziesięciu lat porusza ona wyobraźnię ludzi, stała się kanwą dla napisania kilku książek i rozpraw naukowych, na jej podstawie nakręcono szereg filmów. Stąd to zainteresowanie? Otóż odyseja „Bounty" obfituje w wydarzenia sensacyjne, romantyczne i okrutne; na pokładzie statku doszło do buntu. Kapitana i wierną mu część załogi zmuszono do opuszczenia statku i szukania ratunku na wątłej szalupie. Buntownicy, których do wypowiedzenia posłuszeństwa zmusiła tyrańska dyscyplina dowódcy, postanowili szukać wolności i szczęścia wśród życzliwych mieszkańców wysp mórz południowych. Część z nich pozostała na Tahiti, gdzie wkrótce schwytani zostali przez specjalną ekspedycję karną wysłaną na ich poszukiwanie przez Admiralicję Brytyjską. Reszta znalazła schronienie przed surową sprawiedliwością na zagubionej w bezmiarze oceanu maleńkiej wysepce Pitcairn.

Na zapomniany ląd, gdzie do dziś żyją potomkowie buntowników z „Bounty", dotarł duński pisarz Arne Falk Ronne.

Pierwszą część jego relacji przeczytasz na stronie 4.

- **„Kleks" dba o dobre imię szkoły**
- **„Kleks" sprzeciwia się lenistwu i głupocie**
- **„Kleks" lubi uczniów z poczuciem humoru**

Jest duża przerwa. Wydawałoby się, że wszyscy ruszą ku drzwiom wyjściowym, na szkolne podwórko... Ale oto spora grupa uczennic i uczniów kieruje się w inną stronę. Zmierzają do gabinetu języka polskiego, mieszczącego się na I piętrze. Jaki może być powód? Czy należą do grupy „słabeuszy" uzupełniających luki w nauce? Nie! To członkowie gazetki satyrycznej „Kleks" spieszą na kolejne spotkanie.

Ponad półtora roku temu nasz polonista, mgr Paweł Kisiel, podsunął pomysł utworzenia szkolnej gazetki, na łamach której mógłby się wypowiedzieć każdy, kto ma poczucie humoru, zainteresowania literackie, chce dbać o dobre imię szkoły; przeciwstawić się bezmyślności i lenistwu, głupocie i innym wadom istniejącym, niestety, wśród uczniowskiej społeczności. Naszym orężem stał się, jak już wspomniałam, humor, a dewizą hasło, że „i śmiech niekiedy może być nauką". Co tydzień wydajemy nowy numer „Kleksa" zawierający aktualności z życia szkoły, wiersze i opowiadania pisane przez nas, zdjęcia itd. Mamy już dwa grube tomy artykułów z poprzednich wydań gazetki. Chcielibyśmy nawiązać kontakt z innymi redaktorami tego typu gazetek. **(bs)**

Izabela Włodarkiewicz
Szkolna Gazetka Satyryczna „Kleks",
Zbiorcza Szkoła Gminna
ul. Kilińskiego 11,
68-343 Brody Żarskie

Sensacja w Dolinie Kościeliskiej

W TATRACH ODKRYTO SZCZĄTKI NIEDŹWIEDZI JASKINIOWYCH

ZAKOPANE (PAP). Podczas penetrowania jednego z korytarzy jaskini naciekowej w Organach w Dolinie Kościeliskiej trzej młodzi zakopiańscy grotołazi: Paweł Jędrzejczak, Tomasz Świder i Andrzej Tylka natrafili na cmentarzysko zwierząt, które przed dziesiątkami tysięcy lat schroniły się w tej jaskini. Największą wartość ma szkielet niedźwiedzia jaskiniowego, zachowany w doskonałym stanie. Cmentarzysko jest pierwszym tego rodzaju znaleziskiem w naszych jaskiniach tatrzańskich. Poprzednio natrafiano tylko na kości zwierząt, m.in. w Jaskini Magurskiej. Tatrzańskim znaleziskiem zainteresowało się Muzeum Ziemi PAN. Wydobyty na powierzchnię, starannie zabezpieczony szkielet niedźwiedzia został już przekazany pracownikom naukowym muzeum. **(mat)**

O tym warto wiedzieć

CO TO SĄ, TE HEKTOPASKALE?

Ciśnienie atmosferyczne mierzy się zazwyczaj przy pomocy barometru. Do tej pory był on najczęściej wyskalowany w milimetrach słupa rtęci (mm Hg). 760 mm Hg odpowiadało jednej atmosferze fizycznej (atm).

Zgodnie z nowym Międzynarodowym Układem Jednostek SI (System International), nie używa się obecnie „atmosfery fizycznej" ani nie oznacza ciśnienia w mm słupa rtęci czy „atmosferach technicznych".

Wszystkie te jednostki ma zastąpić paskal, który powinien być już dobrze znany, gdyż zgodnie z zarządzeniem nr 65 prezesa Polskiego Komitetu Normalizacji i Miar z 24 maja 1976 r. jednostki SI miały być stosowane od 1 stycznia 1977 r. w normalizacji, szkolnictwie, w wydawnictwach i publicystyce.

Przewidziano, że wprowadzenie tak dużych zmian wymaga jednak nie tylko odpowiednich zarządzeń, ale przede wszystkim czasu i za ostateczny termin wprowadzenia układu SI w życie przyjęto koniec 1979 r. A więc od początku 1980 r. jednostki SI będą już stosowane w statystyce, dokumentacji naukowej i technicznej, a także w produkcji wyrobów, obrocie towarowym i usługach. Trzeba więc je poznać naprawdę, bo tylko one będą obowiązywać.

Paskal jest jednostką tylko pozornie nową, gdyż stanowi jedną stutysięczną część innej jednostki, bardziej rozpowszechnionej; mianowicie 1 bara (1 bar = 10^5 paskala). W porównaniu z dotychczas używanymi jednostkami: 1 atm (atmosfera fizyczna) – to 101 325 paskali; atmosfera techniczna – 98 066,5 paskala; 1 tor (czyli 1 mm Hg) – 133,322 paskala. Ze względu na to, że wartość ciśnienia, odpowiadająca jednemu paskalowi, jest niewielka, wydaje się, że większą „karierę" zrobi hektopaskal (1 hPa = 100 Pa).

Tak przedstawia się sprawa z ciśnieniem. Inne wielkości także zmieniają dotychczas stosowane jednostki. Gdyby ściśle przestrzegać nomenklatury układu SI, to np. popularny litr powinniśmy zastąpić decymetrem sześciennym. W pewnych sytuacjach wyglądałoby to dosyć zabawnie, np.: proszę o 2 dcm^3 mleka. Podobnie powinny zniknąć i kalorie, jako że wartość energii ma być określana w dżulach; czy konie mechaniczne, które zamienimy na kilowaty...

Sporo jednak czasu upłynie, zanim przyzwyczaimy się do nowych jednostek, a jeszcze więcej, zanim zauważymy rzeczywiste korzyści płynące z nowego systemu. Są one jednak niewątpliwe. Najlepiej widoczne jest to właśnie na przykładzie ciśnienia, gdzie jedna jednostka zastąpi wiele stosowanych dotychczas. (jd)

Artykuł właściwie dla rodziców

WIECZOREM USIĄŚĆ RAZEM Z RODZINĄ...

... ale nie przy telewizorze, w którym przez kilka niedzielnych wieczorów rodzina Połanieckich przeżywa swoje małe dramaty i radości. Lubią ludzie oglądać takie filmy, lubią potem komentować: „Jaka ona była głupia. Dlaczego on tak się zachował. Gdyby od razu zdecydował się jej powiedzieć na pewno wcześniej zaczęliby życie długie i szczęśliwe".

I tak telewizyjne obrazki u wielu osób dorosłych odwracają uwagę od tego, co na co dzień dzieje się we własnej rodzinie, czego komu niedostaje (nie o materialnych rzeczach tutaj myślę), co można by zrobić, żeby ktoś drugi się ucieszył itd. Dorośli jakoś sobie radzą. Są bardziej lub mniej szczęśliwi, nauczyli się już maskowania swoich rozterek, przyzwyczaili się, że muszą coś robić, że z czegoś muszą z kolei zrezygnować. I często niestety myślą, że ich dzieci są takie same, że też powinny być zadowolone.

A dzieci? Niektóre nie mogą znaleźć swojego miejsca, często chciałyby wiele zmienić, ale nauczone, że rzadko się o tym w domu rozmawia – milczą; albo szukają tego, czego im brak w domu, gdzie indziej: wśród paczki kolegów, na podwórku, w szkole, organizacji. Można i tak, ale rodziny nie zastąpi nikt, bo właśnie w tej najmniejszej grupie najwięcej się dzieje znaczącego dla rozwoju człowieka, dla kształtowania jego osobowości, dla formowania przekonań, poglądów, zachowania.

Była kiedyś taka piosenka, której słowa brzmiały: „Rodzina nie cieszy, nie cieszy gdy jest, lecz jeśli jej nie ma samotnyś jak pies". Dlaczego rodzina może nie cieszyć gdy jest?

Nie chodzi wcale o tzw. rodziny z marginesu, gdzie ojciec pije, matka rzadko bywa w domu, gdzie są awantury i aż dziw, że dwoje ludzi wytrzymuje ze sobą. Oni mogą przecież wybrać się – każde oddzielnie – w swoją drogę. Dzieci, niestety, do określonego wieku muszą być z nimi. Wyboru nie mają.

Ale jest jeszcze wiele rodzin takich, które na pierwszy rzut oka wyglądają normalnie, a nawet wzorowo. Mama i tata żyją zgodnie, od czasu do czasu mają do siebie pretensje, ale załatwiają to po cichu, żeby nawet dziecko się nie dowiedziało. W domu porządek, wszystko jest, latorośle zadbane. Powinny być szczęśliwe. A im jakoś nie jest radośnie. Dlaczego?

KTO TU RZĄDZI?

No właśnie, czyich poleceń słuchać? Często matka ma zupełnie inne – niż ojciec – wyobrażenie o tym, jakie powinno być dziecko. A jeśli jeszcze w domu jest babcia? Dobrze, gdy bywa to ukochana babcia, z którą żyje się doskonale. Ale gdy i ona ma także swój wymarzony obraz wnuczka? Zaczynają się kłopoty, bo każdy z dorosłych chce czego innego, wydają często sprzeczne polecenia. Które jest ważne? Dzieci, niezależnie czy mają lat 7 czy 16, szybko uczą się znajdowania lekarstwa na taką sytuację. Albo ten, kto wydaje się silniejszy – ostrzej karze, daje większe nagrody (prezent, ciepłe słowa itp.) jest bardziej słuchany, albo... tak naprawdę nikt. Po prostu trzeba lawirować, udawać przed każdym, że on jest najważniejszy, że tylko jego słowa są święte, a nie robić właściwie nic, pozorować, udawać, czyli nazywając rzecz po imieniu – oszukiwać.

Długo tak trudno wytrzymać, bo nikt oszukiwać nie lubi. I w idyllicznej wydawałoby się rodzinie zaczynają się konflikty. Dziecko zaczyna „stawać okoniem", buntuje się, gada jakieś bzdury, zaczyna chodzić własnymi ścieżkami. A przecież wychowywało się w takiej porządnej rodzinie!

KTO POTRAFI KOCHAĆ?

To jeden z poważniejszych problemów. Rodzice nierzadko nie zdają sobie sprawy, iż rozumne kochanie swojego dziecka to sztuka bardzo trudna. Wydaje im się, że właściwie ich obecność wystarcza. Pociecha ma wszystko czego zapragnie więc powinna być szczęśliwa. To ulubiony zwrot rodziców: „powinieneś być zadowolony". Jakże jednak często bywa tak, że rodzice zabiegani, zajęci swoimi sprawami, przychodzą zmęczeni do domu – tu też jest trochę roboty a poza tym chcą odpocząć. Popatrzeć na telewizję, poczytać gazetę, zająć się swoimi zainteresowaniami. Dziecko powinno odrabiac lekcje. I nie ma czasu na czuły gest – czy zresztą jest on potrzebny staremu koniowi? – zwykłe pogaduszki, wieczorem, przy kolacji. Takie z uśmiechem, serdecznością, szczere pogadanie o życiu, o sobie, o dziecku. Bo nawet jeśli je się razem kolację, to najpierw jest odpytywanie z całego dnia – co robiłeś, gdzie byłeś, co w szkole. Nie ma już miejsca na życzliwe zainteresowanie sprawami młodego człowieka. Jest tylko lakoniczne potwierdzenie, że coś do nich dociera: „to dobrze", albo „znów to samo, żeby to było ostatni raz". Gdzieś ta wzajemna miłość, która przecież jest, ulatnia się.

KTO POTRAFI ZROZUMIEĆ?

Po prostu zrozumieć. Pozwolić na coś, co dla najmłodszego jest bardzo ważne, dać pewną swobodę w decydowaniu o samym sobie. Jakże często po opowieści o szkolnej awanturze chciałoby się usłyszeć, iż rodzice rozumieją dlaczego to się stało, a nie tylko ocenę, że to bardzo niedobrze. I gdy raz, drugi, trzeci tego zrozumienia u rodziców się nie znajduje zostaje zamknięcie się w sobie, opowiadanie jak najmniej. A i sukcesów rodzice nie rozumieją i nie potrafią docenić. Trójka to może być największy sukces w danym roku, tak samo jak nauczenie się pływania czy samodzielnie zreperowany budzik. I paradoks – dzieci doskonale wiedzą, co się dzieje u rodziców w pracy, a rodzice nie wiedzą prawie nic o tym, jakie problemy w szkole, z kolegami ma ich dziecko.

. . .

Nie są to przykłady wymyślone. Te właśnie trzy problemy pojawiają się najczęściej w rozmowach z nastolatkami, którzy – nie wiem czy to właściwe słowo – skarżą się na swoje rodziny, chcieliby coś w nich zmienić, nie czują się w swoim domu najlepiej.

I co z tego – powiecie – że wiadomo dlaczego jest źle? Jak to zmienić? Przecież rodzice są stroną silniejszą, oni mają władzę w swoich rękach, oni decydują o tym, jak biegnie życie w domu, oni wywierają wpływ na swoje dzieci.

Zgoda, dlatego w nadtytule napisałem: „Artykuł właściwie dla rodziców". Czy to znaczy, iż nic się nie da zrobić, jeśli w którymś przykładzie znalazłeś siebie? Jeśli rodzice postępują nie zawsze tak, jak sobie wymarzymy – czy jesteśmy zwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności?

Nie. Prowadzone badania naukowe – gdzie wszystko poddawano dokładnej kontroli i obserwacji – wykazały, iż na zmianę sytuacji w rodzinie mogą mieć bardzo duży wpływ dzieci. Właśnie ci niby słabsi członkowie rodziny. Bo naprawdę niewielu jest rodziców, którym nie zależy na swoich dzieciach. Może im tylko trochę źle zależeć. I to należy im uświadomić. Powtarzam – uświadomić. Nie zarzucać, wypominać, mieć pretensje. Zachowanie dziecka – znów nieważne ile ma lat, czy 7 czy 16 – może wskazać rodzicom, jak mogliby postępować, żeby ich latorośl była szczęśliwa. Jeśli brak jest wam wieczornej, pogodnej rozmowy, to może trzeba ją sprowokować samemu, przygotowując np. podwieczorek. I prawie na pewno scenariusz pierwszego wieczoru będzie taki:

– Coś zbroiłeś? Co się stało, przyznaj się od razu!

– Naprawdę nic, chciałem mamie, tacie, wam sprawić przyjemność i trochę porozmawiać. Tyle mam wam do powiedzenia.

– ???

Życzę, żeby jak najszybciej znikły zdziwione miny rodziców i żeby przyzwyczaili się, że z dzieckiem też można porozmawiać o sprawach bardzo ważnych, bo wspólnych.

KAZIMIERZ PASEK

PS. **A przy okazji można ten tekst włożyć tacie między gazety. Może przeczyta?**

Ciemny sweterek, tłuste włosy, słabe stopnie...

Trzy cechy, które charakteryzują pewną grupę uczniów. Skąd taka wiadomość? Napisała o tym w 9 numerze „Na przełaj" Barbara Dąbrowska, która wcześniej wysłuchała zwierzeń jakiejś (nie napisane dokładnie kogo) dziewczyny i... w ten sposób otrzymaliśmy rewelacyjne informacje o tym, jakie są w szkole grupy uczniów. Przejdźmy więc do faktów.

„Tosia jest duża, ma niełądną, białą i jakby wilgotną twarz, dużą pupę, niski głos" – czy może być mniej atrakcyjna dziewczyna. A teraz chłopcy – „Roman, żałośnie brzydki i z fatalną wadą wymowy, który nigdy nie mógł pozbierać się z dwój". To dwa konkretne przykłady. Opisywana grupa dziewcząt charakteryzuje się tym, iż nosiły „te same, granatowe sweterki, błyszczące na siedzeniach spódnice", a „ich brud niełądnie pachniał, przeszkadzał".

Czas już wyjaśnić, kto tak wygląda. Cytuję: „Ojciec Kaśki jest robotnikiem w drukarni, matka Bożeny – telefonistką, Matka Ulki – bufetową, matka Cześki – robotnicą, ojciec na rencie. Rysiek pochodzi z rodziny robotniczej, ojciec Romka jest chyba rzemieślnikiem, ojciec Staszka dozorcą w ZOO". To właśnie oni mają tłuste włosy, brzydko pachną, mają słabe stopnie.

Nie tylko ręce opadają, gdy czyta się takie – delikatnie mówiąc – bzdury. Nie wnikam w pozostałą treść artykułu, który miał prowokować do dyskusji o podziałach, jakie istnieją w klasie, o tworzeniu się grup-elit, a traktuje przede wszystkim o fatalnym wyglądzie dzieci robotników. Bo pozostała część klasy, o której się nie pisze, że są nieurodziwi, brzydko pachną, mają wytarte siedzenia na spódnicach, to dzieci pracowników naukowych, lekarzy, dyrektora i polonistki, inżyniera i lekarki. Nie zabrakło także dziennikarza, dwóch docentów, psychologa, reżysera.

Z artykułu wynika, że ładne dzieci rodzą się inteligentom, brzydkie robotnikom. Ta nowa, zupełnie rewelacyjna teoria zakłada uzależnienie wyglądu zewnętrznego od pochodzenia społecznego. Poza tym o higienę dbają tylko ładni, nie myją się zaś brzydcy – bo i po co, tym bardziej że są jeszcze niechlujnie ubrani, nic więc już im nie pomoże!

Ze swej strony mogę podać przykłady obdarciuchów, brudnych, szpanujących niedbalstwem z „dobrych" rodzin oraz cudownie ubranych dziewczyn (nie zawsze za duże pieniądze), które w dodatku pachną mydłem i mają matkę bufetową. Widocznie są to nieliczne wyjątki. I aż by się chciało zapytać, co się dzieje w klasie, gdy inteligenckie dziecko przyjdzie z brudnymi włosami? A jeśli robotnicze umyje je dzień wcześniej? Klasa przeżywa szok, nauczyciel nie może prowadzić lekcji i wszyscy są zdenerwowani? Okropne!

Nie mogę zrozumieć, jaki cel miała autorka spisując paplanie jakiejś nastolatki. Dziewczyna mogła źle się czuć, może miała gorączkę, ale dziennikarka powinna być raczej w dobrej kondycji psychicznej, gdy jej słuchała. Tym bardziej że artykuł podpisała swoim nazwiskiem. „Motyw do zastanowienia" to nadtytuł tego dzieła. Czy mają się nad tym zastanawiać czytelnicy? Może raczej autorka przegapiła ten ważny moment przed wkręceniem papieru do maszyny.

Jaki morał wynika po lekturze artykułu? Bardzo prosty: należy myć włosy, nie chodzić w granatowych sweterkach i używać dezodorantów – po umyciu się! Ale są to prawdy znane zarówno wśród inteligencji, jak i robotników. Mam tylko wątpliwości co do granatowych sweterków. Jeśli ktoś lubi ten kolor, to czy jest już przekreślony? Z niecierpliwością oczekuję na odpowiedź na to bardzo ważne pytanie.

KAZIMIERZ JASIELSKI

NA NAJWIĘKSZEJ SCENIE ŚWIATA

Dziś Teatr Wielki w Warszawie gra „Diabły z Loudun" Krzysztofa Pendereckiego

Godzina 18,30. Kończy się wywoływanie przez inspicjenta poszczególnych stanowisk i sprawdzanie listy obecności. Siłownia hydrauliczna tłoczy wodno-olejową emulsję pod ciśnieniem 92 atmosfer do skomplikowanej plątaniny rur. Nad pulpitami pochylają się operatorzy świateł, akustycy i mechanicy. Ostatniego przeglądu dokonują dyżurni strażacy. Kolejno włączają się poszczególne reflektory. Od tej chwili gmach pobiera z sieci państwowej 2,5 MW energii, tyle, ile na swoje oświetlenie zużywa miasto takie jak Pruszków.

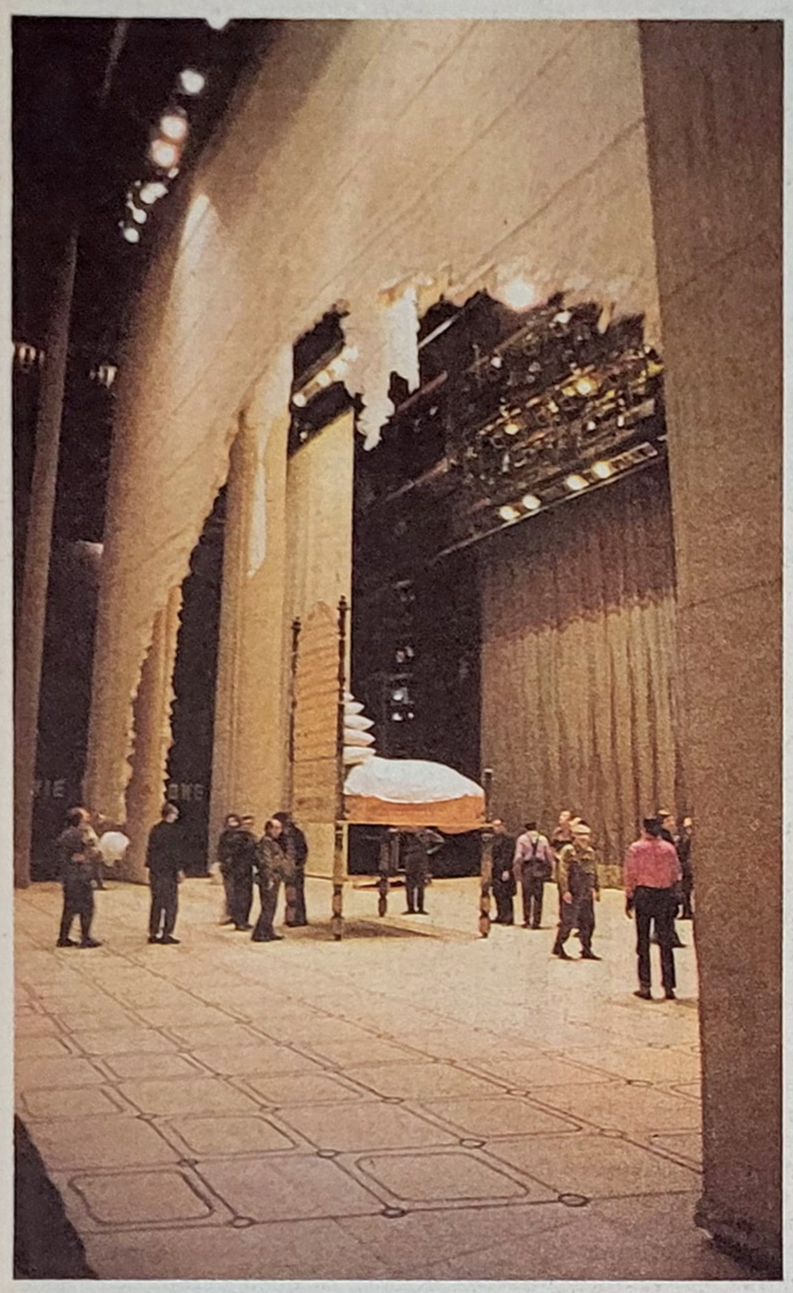

Na największej scenie świata kończy się ustawianie dekoracji do wieczornego przedstawienia

Kojarząc sobie teatr z artystami, śpiewakami, aktorami, muzykami, zapominamy często o pracy innych również wysoko kwalifikowanych specjalistów obsługujących przedstawienia; o elektrykach, akustykach, mechanikach, a nawet pirotechnikach.

Gdy na scenie teatru operowego jeden człowiek śpiewa arię, ponad stu ludzi obsługuje skomplikowane urządzenia, czuwając nad prawidłową pracą tego prawdziwego technicznego kombinatu. A jest on rzeczywiście ogromny. Wieża sceny wznosi się na wysokość 48 metrów ponad poziom ulicy. Najniższa kondygnacja znajduje się na głębokości 8 metrów. Sama scena, po której można swobodnie jeździć ciężarowym samochodem, ma powierzchnię 1000 m kw!

Dwie godziny przed rozpoczęciem spektaklu wchodzę za kulisy.

– *Wielkie dekoracje* – mówi brygadzista sceny – *ustawiamy za pomocą sześciu zapadni hydraulicznych o udźwigu 40 ton każda. Oprócz tego na tak zwanym zascenium zlokalizowana jest kaseta ze sceną obrotową o średnicy 21,5 metra. Pozwala nam ona na poziomą zmianę wielopiętrowych drewnianych budowli... Dzięki temu systemowi mamy możliwość wprowadzenia na scenę – bez konieczności montażu i demontażu podczas przedstawienia – aż trzech zestawów dekoracji.*

Kurtyna jest jeszcze uniesiona, a właściwie uniesione są wszystkie cztery. Trzy wykonane z tkanin i jedna... stalowa. Spoglądam w górę. Nade mną trzynaście pięter konstrukcji, setki lin z zawieszonymi elementami dekoracji, przerzucone przez całą szerokość sceny stalowe mosty, hydrauliczne podnośniki i reflektory, wszędzie reflektory. Strumienie światła padają z widowni, ze wspomnianych zawieszonych nad sceną mostów, z bocznych galerii, ze statywów. Z tyłu, na tak zwanym horyzoncie, podobnym do ekranu w ogromnym kinie, potężne rzutniki przygotowują się do wywołania złudzenia ruchu chmur, padającego deszczu, kłębów dymu i ognia...

Włącza się właśnie akustyk sprawdzając swoją aparaturę. Szum wiatru, grzmoty i okrzyki, to tylko nieliczne z wielu efektów, które może wydobyć ze swych urządzeń. Rozbudowany system elektroakustyczny pozwala na nagrywanie i odtwarzanie akcji scenicznej w systemie mono- i stereofonicznym. Na wyczarowanie górskiego echa lub pogłosu powstającego w zamkniętej grocie.

Opuszczam scenę, ale dalsze przygotowania do spektaklu mogę obserwować na ekranach monitorów. W Teatrze Wielkim działają trzy niezależne kanały telewizji wewnętrznej. Pierwsza kamera skierowana jest na dyrygenta. Monitory telewizyjne pokazujące dyrygenta mogą być ustawione w dowolnych punktach sceny, a nawet poza jej obrębem. Pozwala to artystom na kontakt wizualny z człowiekiem decydującym o tempie muzyki. Sprzężony z drugą kamerą monitor umożliwia elektrykom przygotowanie oświetlenia przy zasuniętej kurtynie. Spóźnieni widzowie mogą oglądać akcję na ustawionych w holu monitorach dzięki trzeciej kamerze umieszczonej na widowni.

Scena i cały gmach mają rozbudowaną instalację łączności z dwudziestoma stanowiskami mikrofonowymi i blisko dwoma tysiącami głośników.

Nad bezpieczeństwem widzów, artystów i obsługi przedstawienia czuwa stale 2–4 strażaków wspartych nowoczesną techniką wykrywania i likwidowania pożaru. Zawsze jest strażak na scenie i zawsze w centrali pożarowej.

Udaję się do dyżurnego. Pomieszczenie, w którym się znalazłem, zapchane jest elektroniką i nic tu nie przypomina romantyki zawodu, owych miedzianych lśniących hełmów i niklowanych toporów. Nie, przepraszam – mój rozmówca jest posiadaczem tradycyjnych sumiastych wąsów...

– Co w tej chwili robią dyżurujący wraz z panem koledzy?

– *Obchodzą cały gmach i nakręcają zegary systemu kontroli warty. Dzięki temu na urządzeniu tu umieszczonym pojawiają się impulsy z poszczególnych zegarów, a to pozwala mi skontrolować czy dyżurny był w określonym miejscu i o określonym czasie. Poza tym nieprzerwaną „wartę" pełnią izotopowe czujniki jonizacyjne, tak czułe, że uruchamia je... dym z papierosa! Nie „znieczula" się ich jednak. Wychodzimy z założenia, że lepiej mieć sto alarmów fałszywych niż przegapić jeden prawdziwy. W razie alarmu docieramy do zagrożonego miejsca w ciągu dwóch minut.*

– A gdyby zdarzył się prawdziwy pożar?

– *Gdyby zdarzył się prawdziwy, w rejonie sceny opuszczamy sześć kurtyn stalowych oddzielających scenę od widowni i reszty pomieszczeń teatru. Jednocześnie otwiera się klapy dymowe pozwalające na ujście powstałych gazów i zapobiegające wypchnięciu stalowych kurtyn pod ich ciśnieniem. Następnie włączana jest tak zwana kurtyna wodna (ściana wody w oknie sceny) oraz sieć zraszaczy, które zalewają scenę wodą. Wodę dostarcza potężna hydrofornia ulokowana w podziemiach teatru, a czerpiemy ją ze stawu w Ogrodzie Saskim.*

Moja wędrówka po teatrze kończy się równocześnie z zakończeniem przygotowań do wieczornego przedstawienia. Przed budynek podjeżdżają pierwsze samochody z widzami...

Teatr pracuje niemal „na okrągło". Przerwa trwa zaledwie parę godzin nocnych. Od 6,00 rano zjawiają się portierzy, sprzątaczki, obsługa szatni oraz pracownicy techniczni, którzy przygotowują scenę do próby. Niedługo potem ruszają pracownie dekoracji i kostiumów, a o 8,00 zespoły administracyjne i konserwujące instalacje techniczne. Artyści zaczynają pracę między 9 a 10 rano. Próby trwają do 14,00 i od tej chwili zaczyna się przygotowanie do wieczornej gali. Ostatni pracownicy opuszczają gmach o godzinie 23.00 i później.

A następnego dnia wszystko od nowa...

MIECZYSŁAW KOMUDA
Fot. **K. Adamowski**

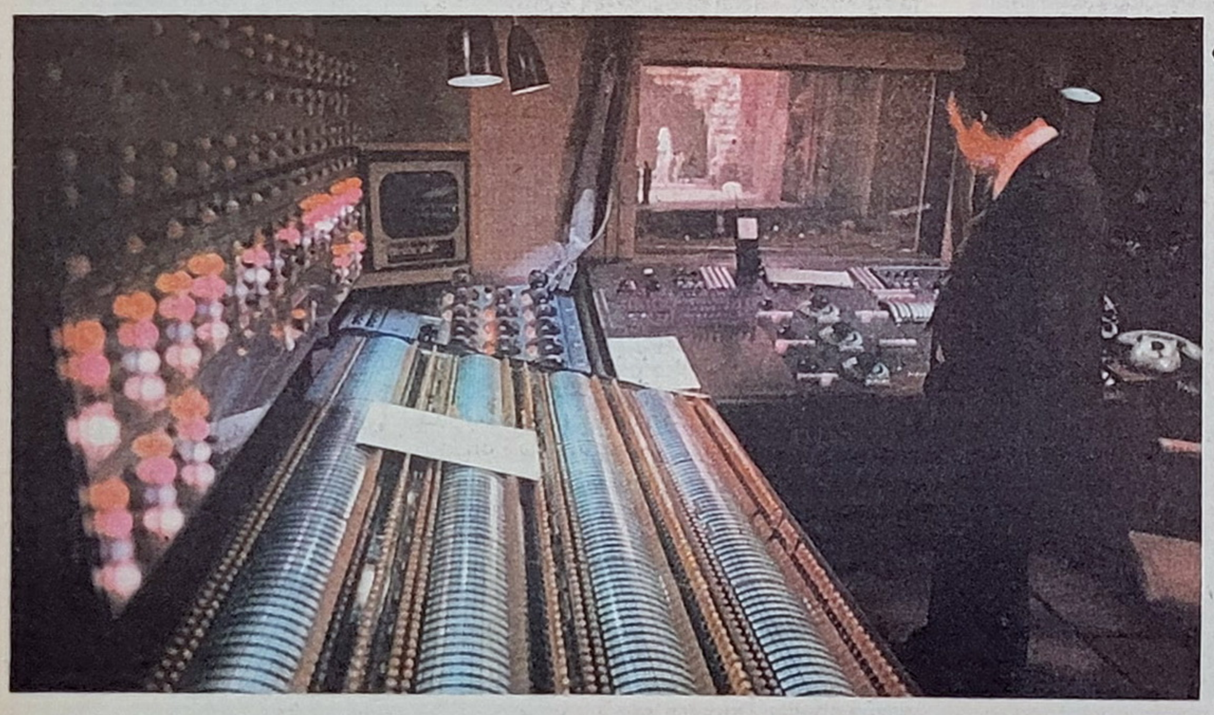

Stąd w czasie przedstawienia steruje się skomplikowaną grą świateł

Pomieszczenie, w którym pracują akustycy Teatru Wielkiego. Również i tutaj zainstalowany jest jeden z monitorów telewizyjnych

Sposób na obojętność

Mam czternaście lat, nauka idzie mi dobrze i wszystko byłoby w najlepszym porządku, gdyby nie fakt, że mam chłopca trochę niższego ode mnie. Z tego powodu koledzy z klasy wyśmiewają się ze mnie i dokuczają mi. Denerwowało mnie to tak bardzo, że przez pewien czas nie spotykałam się z moją sympatią. Ale było mi bardzo źle. Przekonałam się, że na chłopaku bardzo mi zależy. Jednak nadal nie mogę znieść złośliwych uwag i drwin. Proszę, wydrukujcie mój list. Może dziewczyny, które były w podobnej sytuacji, mogą mi coś poradzić.

„Iwona"

Serdeczność i zaufanie

Jesteśmy uczniami VIII klasy. W tym roku przekonaliśmy się, że nauczyciel może być naszym przyjacielem i powiernikiem. Nasza nowa wychowawczyni jest serdeczna i wyrozumiała. Mamy do niej zaufanie. Wiemy, że możemy zwrócić się do wychowawczyni z każdym problemem, z którym sami nie umiemy sobie poradzić: ona zawsze chce i wie, jak pomóc. Inne klasy zazdroszczą nam naszej „bombowej" wychowawczyni. Żałujemy, że to nasz ostatni wspólny rok. Jesteśmy jednak przekonani, że nasza przyjaźń nie zakończy się w dniu otrzymania świadectw. Życzymy wszystkim takich wychowawców.

Klasa VIII – Łysa Góra

Mam 15 lat. Interesuję się karate i uprawiam je. Poza tym interesuje mnie motoryzacja i muzyka młodzieżowa. Bardzo chciałabym znaleźć przyjaciół. Małgorzata Woronowicz, 90-725 Łódź, ul. Zachodnia 78 m 40 b.

Cel uświęca środki?

Zakochałam się w pewnym chłopcu starszym ode mnie o 2 lata. Moja osoba też go interesuje ale, niestety, nie znamy się osobiście. Dziewczyny z klasy podsunęły mi wiele podstępnych pomysłów, jak go „zdobyć". Jedna z nich stwierdziła, że należy zrobić tak: ona napisze dwie kartki o takiej treści: „piątek (data) godzina 17,30, koło fotografa, czekam". Pierwsza kartka jest przeznaczona dla chłopca, druga – dla mnie. Chłopak pomyśli, że to ja napisałam, a ja będę udawała, że on. I tak poznamy się. Niestety, odmówiłam, gdyż uważam, że siłą i podstępem nie zyskam przyjaźni. Chcę być uczciwa wobec mojej sympatii. Czy mam rację? A może to koleżanki mają słuszność, że każdy sposób zdobycia chłopaka jest dobry, byle był skuteczny?

Małgorzata

Dlaczego krzyczy?!

Na praktykach zawodowych pracuję razem ze starszym od siebie o dwa lata kolegą. Początkowo Andrzej był dla mnie bardzo miły, ale teraz, nie wiem dlaczego, to się zmieniło. Ciągle na mnie krzyczy. Przykro mi, a nie mogę mu zwrócić uwagi ze względu na różnicę wieku. Jest mi również smutno i z tego powodu, że Andrzej bardzo mi się podoba. Kto mi poradzi jak się mam zachować, żeby Andrzej zmienił stosunek do mnie?

„Krystyna"

CZY WYSTARCZAJĄ TYLKO DOBRE CHĘCI?

Spółdzielnia Uczniowska w Tylmanowej prosi o pomoc

Budynek szkoły w Tylmanowej ma już swoją historyczną wartość. Zbudowano go w 1896 roku. Niestety, historyczna wartość nie idzie w parze z użytkową. Niewiele się w tym budynku od dawnych czasów zmieniło – piece, ciasnota, brak kanalizacji, sali gimnastycznej. Prymitywne warunki pracy dają się we znaki gronu nauczycielskiemu, uczniom, a także członkom spółdzielni uczniowskiej, która działa tu od 7 lat. Opodal, w miejscu widocznym z okna gabinetu dyrektora, budowany jest od lat nowoczesny budynek szkolny, do którego – wszyscy mają tę nadzieję – szkoła przeprowadzi się w najbliższym czasie.

Ale póki co, trzeba się mordować w starych murach. Spółdzielnia uczniowska „Stokrotka" nie ma ani magazynu, ani pomieszczenia, w którym spotykać się może zarząd, ani nawet sensownego miejsca, gdzie można by prowadzić działalność handlową, tzn. sklepik. Trudności obiektywnych jest zatem wiele. Młodzież tylmanowska podjęła jednak pracę z zapałem. Na wszystko znalazła się jakaś rada. Sklepik założono w klasie o największym metrażu, magazyny są w piwnicy, a zarząd pracuje na strychu. Najtrudniej jest zimą, bo na nieogrzewanym strychu, gdzie są szpary w ścianach na palec, temperatura spada nieraz poniżej zera. W piwnicy natomiast panuje wilgoć i z tego powodu makulatura i szmaty nie mogą w niej zbyt długo leżeć.

Trudne warunki pracy nie przeszkodziły tylmanowianom w osiągnięciu wspaniałych wyników, czego ukoronowaniem było zdobycie 5 miejsca w skali wojewódzkiej i pierwszego w powiecie (jeszcze gdy były powiaty) w międzyszkolnej rywalizacji. W tamtych dobrych czasach „Stokrotka" zarabiała rocznie na zbieraniu ziół, owoców, surowców wtórnych i handlu w sklepiku około 30 tysięcy zł. Prowadziła także bardzo ożywioną i ciekawą działalność kulturalno-oświatową. Nie było w szkole uroczystości, w której spółdzielnia nie miałaby swego udziału – organizowała zabawy, wycieczki, loterie...

Niestety, dobre czasy minęły. W kronice prowadzonej niezwykle skrupulatnie znajdujemy pod datą listopadową z 1976 roku taką oto notatkę:

„Zmieniło się kierownictwo „Herbapolu" w Krakowie, a w związku z tym mamy ogromne trudności z odstawieniem zebranych surowców. W rezultacie doszło do tego, że zepsuło się 79 kg owoców tarniny."

Dodać trzeba, że zmarnowały się także inne owoce i zioła zebrane tamtego pamiętnego roku przez młodzież. Skończyła się zatem współpraca z „Herbapolem", zbieranie liści brzozy, orzecha, owoców tarniny i dzikiej róży – surowców tak bardzo poszukiwanych.

Kłopoty zazwyczaj idą parami. Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Ochotnicy, która zobowiązała się odbierać ze szkoły makulaturę, butelki, szmaty, złom, również zaczęła szwankować, nie przysyłając w terminie samochodu. Makulatura i szmaty gniją w wilgotnej piwnicy, butelki trzeba myć po kilka razy, bo przyjmowane są tylko czyste.

Młodzież z tylmanowskiej szkoły jest zniechęcona. Nawet nie chodzi o to, że

CIĄG DALSZY NA STR. 5

Zza cypla Pitcairn wypłynęły łodzie mieszkańców wyspy. Jeszcze kilkadziesiąt mocnych pociągnięć wiosłami i dotrą one do burty „Ceramica"

- **Tropem buntowników z „Bounty"(1)**
- **Lądowanie na Pitcairn**
- **Jak smakuje humpus-bumpus**

NOC POD SKAŁĄ BIG POLL

— Zgłosiła się stacja na Pitcairn – mówi telegrafista – i zapisuje: Tu Tom Christian – stop – znajdź pasażera jadącego na Pitcairn.

Jestem pełen niepokoju. Jeśli nie uda mi się zejść na ląd, będę musiał 12 dni płynąć na „Ceramicu" do Panamy, a stamtąd via Los Angeles, lecieć z powrotem nad Pacyfikiem do Nowej Zelandii, by po trzech miesiącach próbować jeszcze raz dobić do brzegów wyspy.

Musiałem zrobić kłopotliwy i trudny obchód rozmaitych urzędów, by uzyskać zezwolenie na pobyt na Pitcairn, która jak Tybet jest „terenem zamkniętym". Wyspa podlega administracyjnie władzom kolonialnym na Fidżi, oddalonym od wyspy o 3000 kilometrów; one nim rozpatrzyły moje podanie, zażądały świadectw, że starający się o wizę prowadzi normalne życie rodzinne, nie jest alkoholikiem, jest zdrowy na ciele i umyśle, posiada pewną sumę pieniędzy, i że można go określić jako „moralnie pewną jednostkę". Takie zaświadczenia musiały przygotować i podpisać co najmniej dwie osoby na oficjalnych stanowiskach.

Znów odzywa się nadajnik z wyspy. – Czy pasażer lubi humpus-bumpus?

– Humpus-bumpus? Czy dobrze zrozumiałem ostatnie słowo? – odstukuje telegrafista „Ceramicu". Tom Christian wyjaśnia, że tajemniczy humpus-bumpus to pasta bananowa z marantą zawijana w liście palmowe, pieczona na patelni w oleju. Później poznałem aż nadto dobrze to ulubione danie mieszkańców Pitcairn. O smaku można wprawdzie dyskutować, ale dla mnie humpus-bumpus jest niepowszednio niesmaczne i mdłe.

Wczesnym popołudniem następnego dnia dostrzegam wyspę. Samotna, unosi się na niezmierzonych wodach Oceanu jak statek od dawna porzucony przez załogę, dryfujący wedle zmiennych kaprysów żywiołu.

– Udało im się wypłynąć z Zatoki Bounty – mówi kapitan i zaraz dorzuca – to najzręczniejsi żeglarze świata.

Dwie długie łodzie, każda z sześcioma parami wioseł, wyłaniają się zza cypla. Wioślarze, krzepcy mężczyźni, szybkimi mocnymi ruchami wioseł starają się wprowadzić łódź pod osłonę „Ceramica". Są już blisko. Olbrzym o twarzy kapitana Blooda daje od steru kilka krótkich poleceń. Łódź cumuje przy burcie „Ceramica". – Pitcairn jest twoim domem, jak długo będziesz miał ochotę u nas zostać – zwraca się do mnie dowódca łodzi. – Zbierz szybko swoje rzeczy i zejdź na pokład, bo wiatr skręca na północny.

Gdy odbijamy od „Ceramica", wyspiarze zaczynają śpiewać pożegnalną pieśń, dziękując za mizerne przedmioty, jakie wymienili na pokładzie parowca. Jesteśmy już na rozkołysanych falach z kursem na Zatokę Bounty. Łódź wspina się na ścianę wody, balansuje na samym szczycie spienionego grzebienia, zawisa w powietrzu i spada w dół po długim wodnym zboczu, by na nowo mierzyć się z następnym niebezpieczeństwem.

Zatoka Bounty – jedyne miejsce, gdzie można dobić do brzegów Pitcairn, pełna jest podwodnych skał. Gdy wieje północny lub wschodni wiatr, zawinięcie do przystani jest dla długich łodzi ogromnie ryzykowne. Wyspiarze z Pitcairn mówią wówczas o „ebbe-landing", a słowa te wypowiadają z lękiem w głosie – wiedzą, że w takiej sytuacji nie da się przewidzieć kierunku prądu i siły wód; kto wypadnie za burtę, musi utonąć w odmętach.

Dziś wszystko na to wskazuje, że mogłoby się zdarzyć „ebbe-landing". Sternik Len Christian nie zdobywa się na odwagę, by mocno obciążoną łodzią przepłynąć przesmyk. Daje znak, by zatrzymały się i wyczekały odpowiedniego momentu. Choroba morska zjawiła się szybko. Każde uniesienie się łodzi i jej opadnięcie ma około siedem metrów. Raz jesteśmy na wysokości skalnych występów, to znów leżymy na dnie doliny, i nie widać wtedy nic prócz ciemnoszarej ściany morza. Teraz każda minuta jest długa jak godzina, każda godzina jak zły rok. Kobiety wylewają wodę z łodzi.

Gdyby chodziło tylko o odebranie pasażera ze statku, kobiet nie byłoby w tak złą pogodę na łodziach. Pełna ryzyka przeprawa przez fale i prąd jest dla nich przede wszystkim okazją do odwiedzin na statku, jedną z niewielu przyjemności i rozrywek mieszkańców wyspy, na które mają oni „zezwolenie": bo siedemdziesięciu dwóch ludzi mających swój dom rodzinny na wyspie, to Adwentyści Siódmego Dnia, którym nie wolno palić tytoniu, pić alkoholu, tańczyć i jeść wieprzowiny. Ich naturalna potrzeba kontaktowania się z zewnętrznym światem może być zaspokojona wyłącznie wtedy, gdy jakiś statek przepływa obok Pitcairn; ale kobietom wolno odwiedzać tylko statki wiozące pasażerów.

Dla każdego młodego chłopaka czy młodej dziewczyny dzień, w którym uzna się ich jako dostatecznie dojrzałych, by „popłynąć ku statkowi", jest ważną chwilą. Dopiero wtedy zaczyna się ich „dorosłe" życie, gdy mogą sami poczuć oddech wielkiego świata; kapitana traktują jak samowładnego cesarza, szefa maszynowni jak władcę potężnych nieznanych sił, a fryzjera okrętowego jak twórcę mody o międzynarodowej sławie. Na Pitcairn nie ma ani jednego sklepu, toteż mieszkańcy wyspy tylko na statkach mogą zdobywać drobne przedmioty, których potrzebują na co dzień. Na wyspie pieniądze nie mają żadnej wartości, ale wydać je na statku jest tak wielką przyjemnością, że warto dla niej znieść niewygody żeglugi.

Nadchodzi noc, szybko i nagle jak wszędzie w tropiku. Nasze łodzie stoją w końcu przy brzegu pod osłoną wyspy. Jest to świetna okazja, by porozmawiać i zobaczyć, co przyniosły krótkie odwiedziny „Ceramica": stare czasopisma z Nowej Zelandii, zatłuszczona marynarska czapka, mundurowa marynarka drugiego oficera, puste butelki, które na wyspie mają wysoką cenę. No i oczywiście gość, moja skromna osoba, od którego można będzie przez nadchodzące tygodnie dowiedzieć się wielu ciekawych „historii".

Wszyscy bardzo tu lubią słuchać opowiadań i wymagają, by odwiedzający wyspę przybysz otworzył przed nimi swój róg obfitości: chcą, by mówił o swoim życiu, o świecie tam po drugiej stronie morza, z żywą uwagą i największą wdzięcznością słuchają również bajek, historii z duchami, dziejów rozmaitych rodów, jednym słowem wszystkiego. W tym małym społeczeństwie nikogo nie ceni się tak wysoko jak człowieka, który zawsze i chętnie opowiada. To, co dla mnie jest potworną nocą na morzu, dla mieszkańców z Pitcairn jest fascynującym filmem, jaki maluję dla nich słowami. Mówię i mówię, a w skrytości ducha zanoszę modły do Neptuna, aby jak najszybciej pozwolił nam bezpiecznie zacumować w przystani.

Blade światło księżyca pada na moich słuchaczy, których zabawiam opowieściami o moich czworgu dzieciach, o żonie, o kopenhaskim ruchu ulicznym, o moich podróżach i przeżyciach w kraju i poza nim. Znamy się już wszyscy i mówimy sobie po imieniu. W końcu i niebo, i morze nabierają szarego odcienia wczesnego brzasku i po chwili mamy poranek w całej jego wspaniałości.

Wysuwają się wiosła, jest teraz przypływ, najwłaściwszy moment, by mimo trudnych warunków dobić do lądu. Popychają nas przybrzeżne fale, w niesamowitym grzmocie fruniemy na pianie prosto ku czarnym skałom, gdzie sto siedemdziesiąt pięć lat temu „Bounty" spotkał swój los.

Postawiłem stopę na Pitcairn, a moi gospodarze mówią, że ubiegłą noc nazwali „nocą opowiadań Arnego pod skałą Big Poll".

ARNE FALK-RONNE
Fot. **National Geographic**

Jest to fragment przygotowywanej do druku w wydawnictwie „Iskry" książki duńskiego pisarza Arne Falk–Ronne pt. „Raj na Tahiti".

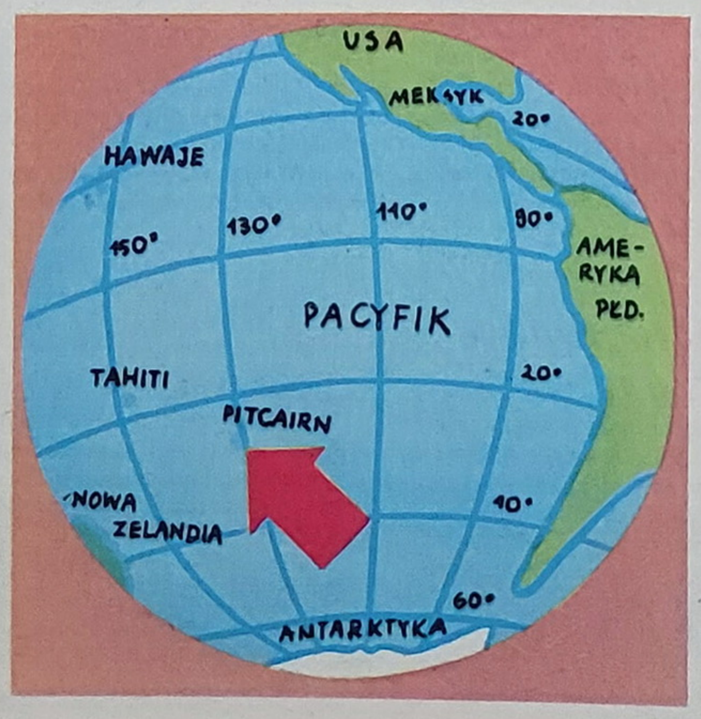

Kapitan Wiliam Blight – dowódca „Bounty". Surowa dyscyplina jaką utrzymywał na pokładzie statku doprowadziła do buntu załogi. Do niezwykłych wyczynów morskich należy bezpieczne doprowadzenie przez niego do brzegu szalupy, w której wraz z grupką wiernych marynarzy został przez buntowników porzucony na oceanie kilkaset mil od najbliższych wybrzeży

SPÓŁDZIELNIA UCZNIOWSKA W TYLMANOWEJ PROSI O POMOC

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

spółdzielnia zarabia obecnie znacznie mniej. Przykre jest to, że praca idzie na marne, że poważne instytucje tak niepoważnie traktują swoich młodych kontrahentów.

Opiekunka spółdzielni, pani Stanisława Podgórska, czuje się bezradna. Wszelkie próby interwencji nie dawały dotychczas oczekiwanych efektów. Owszem, spółdzielnia gminna przysyła wreszcie samochód, ale ciągle odbywa się to nieregularnie.

Spółdzielni uczniowskich, które mają podobne kłopoty, jest wiele. Jak z tych kłopotów wybrnąć, kto powinien pomóc młodzieży chętnej przecież do pracy. Aby uzyskać odpowiedź na te pytania, udałam się na rozmowę z Radcą Samodzielnego Wydziału Spółdzielni Uczniowskich Naczelnej Rady Spółdzielczej, p. Wojciechem Tuzem.

– Kto jest odpowiedzialny za ten powolny upadek działalności spółdzielczej w szkole w Tylmanowej? Czy nie jest to wina spółdzielni patronackiej?

– Muszę najpierw pani wyjaśnić strukturę organizacji sieci spółdzielni uczniowskich. Spółdzielni patronackich jest wiele, bo nie tylko WSS „Społem" czy Centralny Związek Spółdzielni Rolniczych, ale także Spółdzielnie Mleczarskie, Inwalidów itp. opiekują się spółdzielniami uczniowskimi. Udzielają młodzieży pomocy przy zakładaniu np. sklepiku w szkole, działki rolnej czy nawet hodowli drobnego inwentarza. Różnorodność form pracy jest bardzo duża. Zależy od pomysłów i możliwości uczniów i spółdzielni patronackich. Natomiast w każdym województwie na terenie kraju działają wojewódzkie komisje spółdzielni uczniowskich, w których skład wchodzą przedstawiciele Kuratorium Oświaty i Wychowania, Związku Nauczycielstwa Polskiego, przedstawiciele wojewódzkich związków spółdzielczych. Te właśnie komisje mają udzielać pomocy instrukcyjnej w organizowaniu działalności wychowawczej i gospodarczej. Jednym słowem na Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskich spoczywa obowiązek wszechstronnego opiekowania się spółdzielniami szkolnymi na terenie swojego województwa. Komisje prowadzą działalność szkoleniową dla opiekunów i wojewódzkich instruktorów spółdzielni uczniowskich, a także oceniają działalność opiekunów i instruktorów.

– Czy są jakieś przepisy, które chroniłyby pracę młodzieży, aby nie zdarzały się przypadki podobne do tych w Tylmanowej?

– Nie ma żadnych przepisów, nie podpisujemy z instytucjami umów, bowiem nie jesteśmy instytucją. Współpraca spółdzielni uczniowskich z różnymi przedsiębiorstwami opara jest na porozumieniach, które – jak widać na przykładzie choćby „Herbapolu" – czasami zawodzą. Cała nasza działalność zasadza się na człowieku, jego dobrej woli, inicjatywie. Dlatego też mamy opracowany dość skrupulatny system kontroli i analizy pracy spółdzielni uczniowskich w poszczególnych rejonach. Jeśli wojewódzka komisja pracuje dobrze, mamy wtedy dokładne informacje o niedociągnięciach czy kłopotach poszczególnych spółdzielni. Bardzo ważnym łącznikiem i doradcą między spółdzielnią uczniowską a Wojewódzką Komisją Spółdzielni Uczniowskich jest wojewódzki inspektor, a także opiekun spółdzielni. Zdarza się tak czasami, że opiekun nie wie gdzie interweniować. W takich rzeczywiście przykrych wypadkach, jak to miało miejsce w Tylmanowej, opiekun powinien się zwrócić do Wojewódzkiej Komisji Spółdzielni Uczniowskich, a tam na pewno znajdzie radę i pomoc.

Z całej tej sprawy wynika, że działalność wielotysięcznej rzeszy szkolnych spółdzielców uzależniona jest w wielu przypadkach od zwykłej ludzkiej życzliwości. Oby spotykali jej jak najwięcej!

HANNA MIERZEJEWSKA

Z nowego mostu drogowego rozlewisko nie wygląda groźnie. Położony na niedużej skarpie Sochaczew spogląda na spienioną Bzurę jakby obojętnie. Wysoki brzeg skutecznie zabezpiecza przed wdarciem się wody gdziekolwiek poza położone niżej prywatne ogródki. Wystarczy jednak spojrzeć nieco w prawo w stronę starego mostu. Zanurzony tkwi w nurcie tak, że filarów w ogóle nie widać. Ot, płaszczyzna jezdni, wiodąca wprost do czegoś, co dawniej było ponoć lewym brzegiem. Tutaj miarą rosnącej wody były najpierw mostowe podpory. Gdy skryły się całkowicie, saperzy zamknęli ruch nawet dla pieszych. Barierka, tabliczka zakazu. I grupka osób wyraźnie czymś zaniepokojonych.

BEZ PONTONU ANI, ANI...

Stanisław Smolik: – Oglądaliśmy dziennik telewizyjny w tych dniach i widzieliśmy, że nawet z nie największymi rzekami sytuacja może być groźna. Woda podnosiła się i podnosiła także i u nas. I pewnego wieczoru, w prawie całkowitych ciemnościach, wracałem starym mostem. Wtedy wodę po prostu u s ł y s z a ł e m. Zdawało mi się, że idę po deskach ułożonych bezpośrednio w nurcie rzeki, że porwie je fala, zakręci i przewróci. Prawdę powiedziawszy zdjął mnie strach, kilkanaście ostatnich metrów przebiegłem. Byle do wysokiego brzegu. Nigdy w pobliżu rzeki nie mieszkałem, ale tego dnia mogłem sobie wyobrazić, jak czują się ludzie, którym Bzura stuka do drzwi wejściowych.

* * *

Z wchodzącego w rzekę skrawka asfaltu drogi dojazdowej, odpływa spora płaskodenna łódź. Dwóch strażaków i cywil muszą mocno naciskać bosaki, by nie dać zepchnąć się w główny nurt. Cel podróży: wysepka składająca się z kilku domów, oddalonych od stałego lądu o kilkanaście metrów. „Zabrać pana ze sobą?! Nonsens, to nie zabawa, tam zresztą zostało tylko kilka osób, zbyt zajętych zabezpieczaniem dobytku, żeby gadać..." I już. Stoję na brzegu, łódź spokojnie odpływa, z lustracji terenów bezpośrednio zagrożonych żywiołem – nici. Jedna z osób stojących opodal pociesza: – Panie, tam rzeczywiście prawie nikogo nie ma. Jak woda szła w górę, to ludzie sami, na rękach, powynosili wszystko dalej, w suche miejsce. A czego nie dało się udźwignąć to strażacy w parę godzin potem wywieźli tą właśnie łódką. I tylko dwie walizy utopiły się po drodze. A straty, pewnie są. Wypaczone podłogi, popuchnięte od wilgoci drzwi i okna. Ładnych parę tygodni potrwa zanim właściciele to wszystko naprawią. A to przecież i do pracy trzeba chodzić, i obiad zrobić, i porządek w domu. Na razie dzieciaki w szkole zwalniają wcześniej. O tam, w tym najbardziej w wodzie stojącym domu mieszka nauczycielka Wiśniewska. Zawsze chodziła do szkoły starym mostem, ale teraz to nawet do niego nie ma jak dojść. Rzeka poszła w górę metr wyżej, niż stan alarmowy i bez pontonu, panie, ani, ani...

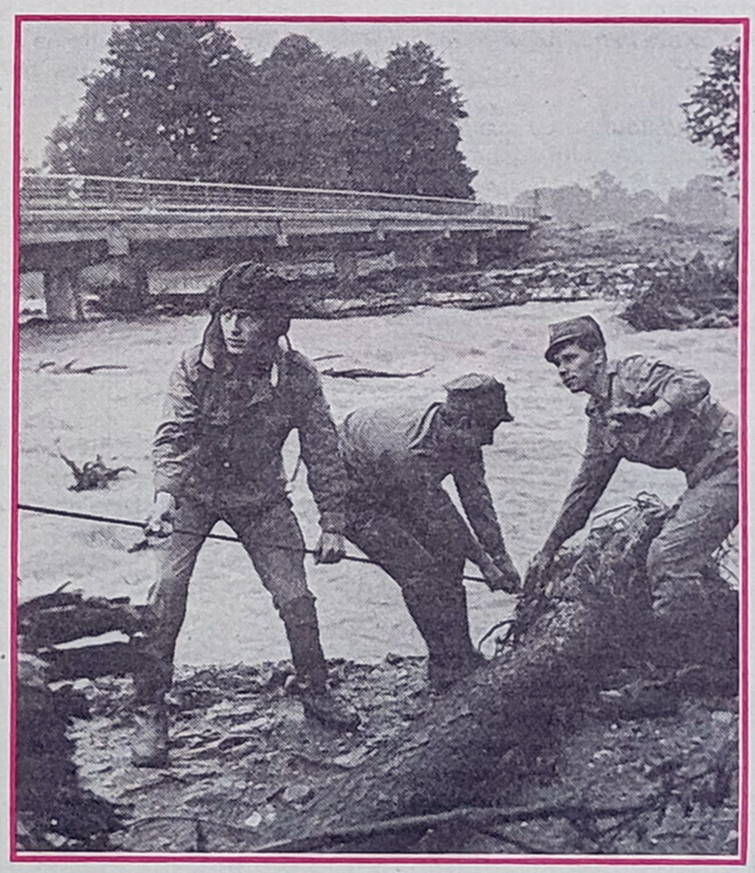

* * *

Wraca łódź ze strażakami. Grupka na brzegu ożywia się, podchodzi, dopytuje. Nikogo nie przywieźli więc pewnie w zalanych domach da się jeszcze wytrzymać.

– Da się, jak najbardziej, tylko na razie, ludzie nie przeszkadzajcie. Tam wszyscy zdrowi, chcą czegoś do jedzenia.

– A u Kwiatkowskich byliście? Dokąd oni mają teraz to bajoro?

– Mniej u nich, niż wczoraj. Z meblami kiepsko, jak pójdzie wieczorem nowy przybór pognije wszystko na amen.

Grupka kiwa ze zrozumieniem głowami. Nie jak kibice, którym trafiła się przypadkowa sensacja. Tu każdy jest znajomym, przyjacielem. Wezbrana woda przerwała jakieś bliskie plany, spowodowała nieszczęście tak namacalnie, jak w najbliższej rodzinie.

* * *

Mirosław Trzos: – Nie ma nieszczęść spodziewanych, bo zawsze człowiek jeszcze liczy: może się uda, może mnie akurat nie dotknie. Bzura każdego roku na wiosnę płata jakieś nieprzyjemne figle. Tylko że wiosny jeszcze nawet nie poczuliśmy, a już się zaczęło. Po mojej stronie mostu w najniżej położonych domach zalało piwnice, tu i ówdzie fragment parteru. Trudno byłoby szukać sytuacji, jakie może zdarzały się gdzie indziej – woda, aż do pierwszego piętra, zagrożeni ludzie, potopiony dobytek. Nasze straty będą wyłaziły jeszcze przez wiele miesięcy. Bo niby jak spokojnie iść do pracy, gdy nie wiadomo, czy będzie można wrócić do domu? Jak napalić w piecu, kiedy do piwnicy to trzeba by z wiaderkiem na węgiel wpłynąć? Mówię tylko o stratach, jakie dadzą się policzyć. Nie da się policzyć nerwów, tak, i nawet strachu ludzi. Teraz jest dzień, wszystko trochę spokojniej. Ale w nocy? Trzeba się dobrze namęczyć żeby zasnąć. I najlepiej trzymać ubranie gdzieś w pogotowiu, pod ręką.

* * *

Z ostatnich komunikatów wynika, że sytuacja na Bzurze powoli, niemal centymetr po centymetrze, wraca do normy. I ten stan jeszcze potrwa; Ale o niespodziankę łatwo, nie roztopił się wszystek lód i śnieg na polach, nie wszystkie pola lodowe spłynęły w dół rzeki. W Wielkopolsce też trwa powodziowy alarm na całej swej długości stany zagrożenia przekroczyła Warta i większość jej dopływów. Woda zalała tysiące hektarów pól uprawnych, wiele wsi i ulic miejskich. Stale pracują nad umacnianiem wałów przeciwpowodziowych saperzy, strażacy i miejscowa ludność. Gra idzie o wysoką stawkę – a często wygraną oznacza podniesienie korony wału o kilkanaście centymetrów. Tyle że pracować trzeba najczęściej w nocy, w twardej zmrożonej na kamień ziemi.

MAREK ZARĘBSKI
Fot. **autora**

WYTNIJ, ZACHOWAJ

Po zebraniu 20 kuponów o różnych numerach, naklej je na kartę pocztową i prześlij do redakcji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród!

Kupon LOT-12 konkursowy

Dwusilnikowy samolot komunikacyjny do przewozu pasażerów (DC-3) oraz ładunków (C-47) jest dalszym rozwinięciem samolotu DC-2. Prototyp DC-3 został oblatany 15 grudnia 1935 roku. Pod względem własności lotnych okazał się rewelacyjny; był łatwy w pilotażu, prosty w obsłudze i o dobrych osiągach. Stanowił przewrót w dziedzinie samolotów komunikacyjnych. Wzbudził zainteresowanie wielu państw, a ZSRR zakupiło licencję na jego produkcję. Wojskowe lotnictwo Stanów Zjednoczonych zamówiło jego odmianę C-47, przeznaczoną dla potrzeb wojskowego lotnictwa transportowego. Przemysł lotniczy USA wyprodukował obu odmian tych samolotów ponad 11000 sztuk. Jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny (XII.41 r.) wyprodukowano go w ilości 500 sztuk. W czasie wojny był dostarczany do Wielkiej Brytanii i do ZSRR. Produkcję zakończono w sierpniu 1945 r. Był na wyposażeniu ludowego lotnictwa polskiego, od listopada 1944 roku do początku lat sześćdziesiątych.

Charakterystyka: Dwusilnikowy wolnonośny dolnopłat o całkowicie metalowej, półskorupowej konstrukcji. Na płatach i statecznikach urządzenie do odladzania. Drzwi dla pasażerów umieszczone w dużych drzwiach załadunkowych. Podwozie chowane w locie. Załoga – 3 osoby, pasażerów – 21-24 osoby. Silniki: podwójna gwiazda, 14-cylindrowe Pratt-Whitney „Twin Wasp" R-1830 – 32 o mocy 1200 KM każdy. Rozp. – 28,96 m, ciężar maks. – 11800 kg, prędkość maks. – 348 km/h

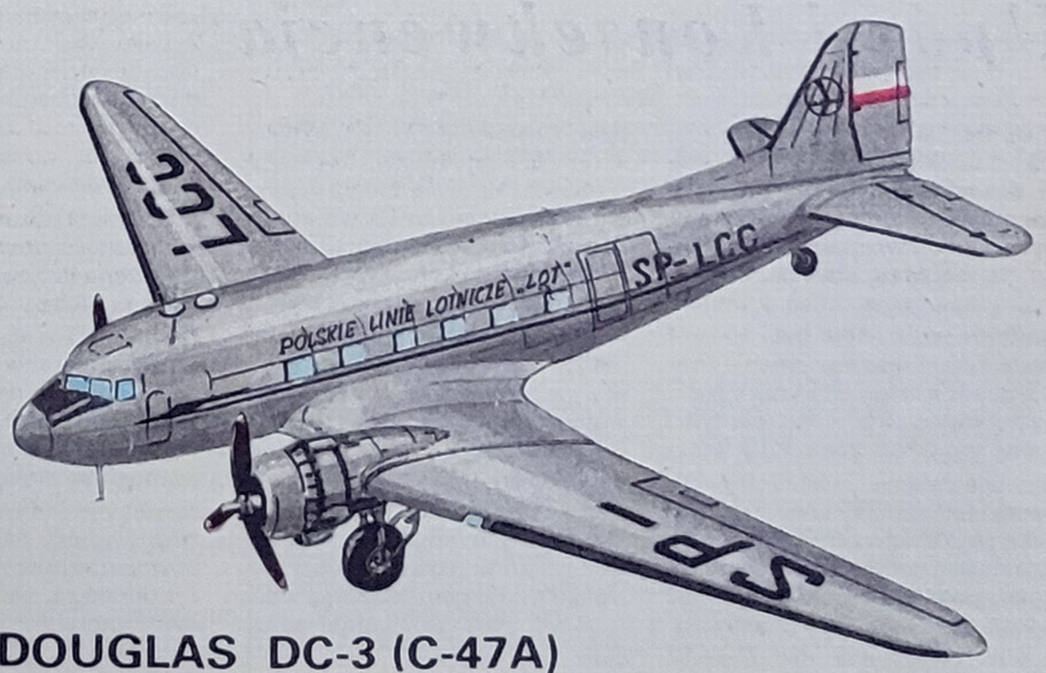

DOUGLAS DC-3 (C-47A)

Świat muzyki

GAZETA MELOMANÓW

Redaguje

LECH NOWICKI

Spełniam prośbę dziewcząt z liceum wałbrzyskiego, które od występu sopockiego śledzą poczynania grupy KREIS.

Wiedzą podobno o tym zespole wszystko, brakuje im tylko kolorowego zdjęcia.

Zatem – dla was i dla innych KREIS w kolorze...

DRUPI: pomogło mi szczęście...

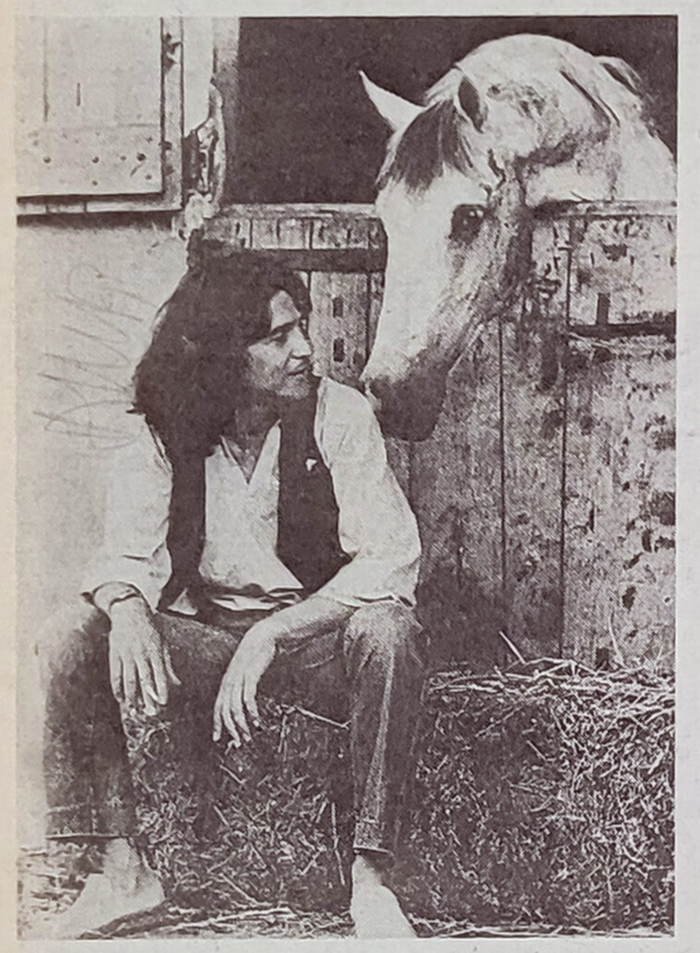

17 marca po południu przyleciał do Polski. Wieczorem przyszedł wraz z zespołem na spotkanie z polskimi dziennikarzami. Nie chciał mówić o sobie, prosił żeby zadawać pytania, na które spróbuje odpowiedzieć...

– *Czy ma Pan tę świadomość, że jest obecnie najpopularniejszym piosenkarzem zagranicznym w Polsce?*

– Nie – może teraz zaczynam tak myśleć, ale przed przyjazdem na pewno nie...

– *Jak we Włoszech robi się karierę? Proszę odpowiedzieć na to pytanie na podstawie własnych doświadczeń i kolegów piosenkarzy...*

– W imieniu kolegów wypowiadać się nie wypada, jeśli chodzi o mnie, to bardzo pomogło mi szczęście...

– *Proszę przedstawić zespół...*

– Z grupą, którą przywiozłem do Polski współpracuję od dawna; dziewczyny – siostry Dato, Rosalba o głosie najcieńszym w Europie, Dorina pisząca teksty, chłopcy – Pab Ratta, świetny klawiszowiec, Sergio Migliorini, zwariowany na scenie gitarzysta basowy, Benito Villani – gitarzysta i Giorgio Lobianco – perkusista...

– *Czy łatwo jest zdobyć popularność we Włoszech?*

– Oczywiście trudno, ponieważ Włosi lubią śpiewać i znają się na śpiewie...

– *Dlaczego zdobył Pan większą popularność poza granicami swojego kraju?*

– Nie zgadzam się z tym...

– *Kogo uważa Pan za największego rywala we Włoszech?*

– Publiczność...

– *Wielu artystów bierze udział w koncertach, z których całkowity dochód przekazuje na pomoc dzieciom. Czy Pan wystąpił w podobnym koncercie?*

– Jeszcze nie, ale... (w tym miejscu Drupiemu pomaga dyrektor Studia Rozrywki Victoria, organizator polskiego tournee artysty informując, że dochód ze sprzedaży plakatów i programów zostanie przekazany na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka).

– *Jak Pan spędza wolny czas?*

– Wolnego czasu mam mało. Co robię? Jeżdżę konno, łowię ryby...

– *Jak Pan przygotowuje nową piosenkę?*

– Nigdy nie robię tego sam, pomagają mi członkowie zespołu. To nasza wspólna praca...

– *Czy myślał Pan o zmianie stylu?*

– To co wy, dziennikarze, nazywacie stylem, ja nazywam instynktem. Jeśli ja się nie zmienię, nie zmieni się też moje śpiewanie...

– *Czy jest Pan szczególnie przywiązany do jakiejś piosenki, płyty?*

– Tak, bardzo lubię jedną ze swoich pierwszych piosenek pt. „Rimani"...

– *Co u piosenkarza ceni Pan najbardziej?*

– Głos, interpretację – najważniejszy jest głos...

– *Czy nadal zamierza Pan współpracować ze spółką kompozytorsko-autorską Riccardi – Albertelli?*

– Tak naprawdę to nie jestem przywiązany do tego, czy innego twórcy, ale rzeczywiście z Enrico i Luigim pracuje mi się najlepiej...

– *Czy włączyłby Pan do swojego repertuaru polską piosenkę?*

– Po polsku na pewno nie. Jeśli któryś z waszych kompozytorów zaproponuje mi piosenkę typu „Vado via" czy „Sereno E" i jeśli wyrazi zgodę na uzupełnienie muzyki tekstem włoskim, to... porozmawiamy...

– *Pana ulubiony kompozytor muzyki poważnej...*

– Czajkowski...

– *Co chciałby Pan zobaczyć w Polsce?*

– Chciałbym przede wszystkim poznać ludzi....

Słowa: **Paweł Howil** Muzyka: **Jacek Malinowski** Śpiewa: **Andrzej Dąbrowski**

KOMPOZYTOR I MUZA

Piosenka z marcowego plebiscytu Studia „Gama"

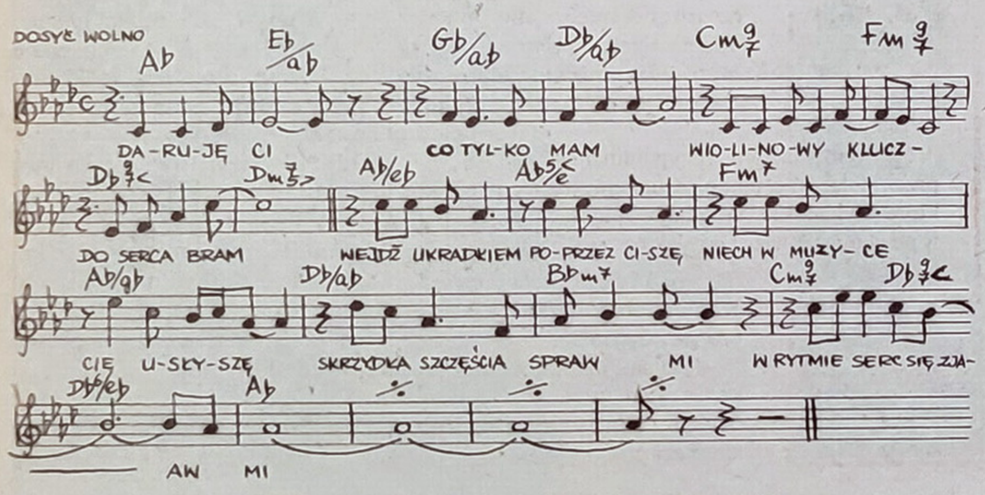

1. Daruję Ci
co tylko mam
Wiolinowy klucz
Do serca bram
wejdź ukradkiem
Poprzez ciszę,
Niech w muzyce
Cię usłyszę
Skrzydła szczęścia spraw mi,
W rytmie serc się zjaw mi.

2. Rozwieszam Ci
Jak na pięć tęcz
Moich marzeń rój
Na linii pięć
Będziesz miała
Z nich kolię
Wysadzaną
Melancholią
Skrzydła szczęścia spraw mi
Choć raz w niej się zjaw mi.

Upór i konsekwencja

Do końca 1945 roku sieć linii LOT-u obejmowała 11 miast w kraju. Ale istniała pilna potrzeba uruchomienia połączeń zagranicznych. Odbudowa państwa polskiego nie mogła się obyć bez kontaktów z zagranicą. Między innymi ważnym problemem była sprawa rewindykacji maszego mienia. Prawie do ostatniego dnia wojny hitlerowcy rabowali w Polsce nie tylko dzieła sztuki, ale i maszyny, a nawet całe urządzenia fabryczne. Ponadto wyniszczony wojną kraj potrzebował nowych maszyn i urządzeń oraz pomocy w dziedzinie zaopatrzenia żywnościowego. Sieć komunikacji lądowej – drogi i koleje – jak zresztą wszystko, również była zniszczona. W tej sytuacji sprawną, a ponadto szybką komunikację z zagranicą mogło zapewnić tylko lotnictwo. Otrzymane ze Związku Radzieckiego oraz przejęte od Oddziału Lotnictwa Cywilnego samoloty typu Li-2 nie rozwiązywały narastających potrzeb. Ponadto samoloty te nieodpowiednio eksploatowane w warunkach wojennych – przeważnie na lotniskach polowych – pozbawione odpowiednich urządzeń, wymagały gruntownych przeglądów a często i generalnych remontów. A ponieważ ciągle brakowało części, nierzadko trzeba było rozbierać jeden samolot, aby uruchomić pozostałe.

Z 30 posiadanych samolotów Li-2 tylko 25 i to dzięki ofiarności obsługi naziemnej – głównie techników i mechaników, nadawała się do eksploatacji. Było to zbyt mało w stosunku do wzrastających potrzeb. Uruchomiono stałe połączenie lotnicze do Berlina, powstała konieczność uruchomienia takich połączeń z Paryżem, Sztokholmem i Pragą. Toteż, gdy pojawiła się taka możliwość, zakupiono 10 sztuk samolotów typu C-47A, pochodzących z demobilu. Jednak tylko część z nich nadawała się od razu do przewozu pasażerów, inne wymagały mniejszych lub większych remontów, niektóre nadawały się tylko na części. Tak więc powojenne początki nie były łatwe. Z trudnością, ale i z konsekwentnym uporem rozwijał LOT swe skrzydła.

Autor plakatu JANUSZ STANNY

Jutro prima aprilis. Myślałem o jakiejś primaaprilisowej zagadce – o zamieszczeniu zdjęcia...,no powiedzmy Janusza Laskowskiego zamiast Drupiego, o celowych błędach w tekście itd, itd. Odłożyłem podjęcie decyzji do dnia następnego. Wieczorem zacząłem czytać „Teatr operowy" Bronisława Horowicza... „Młodzieniec spostrzega się pewnego pięknego dnia, że ma głos do śpiewu, albo też spostrzeżenie to jest zasługą któregoś z krewnych czy przyjaciół. Krewni i przyjaciele zdumieni są przede wszystkim siłą głosu, co według nich stanowi najważniejszy atrybut śpiewaka, jako że krewni i przyjaciele nie mieli okazji odwiedzania targów publicznych i sal licytacyjnych, i nie wiedzą, że i tam spotkać można silne głosy, których posiadacze nie uważają się mimo to za artystów. Krewni i przyjaciele doradzają usilnie młodzieńcowi jak najprędsze spieniężenie tego daru natury, bowiem krewni i przyjaciele czytali w pismach o zawrotnych gażach Adeliny Patti, Carusa i Battistiniego. Kandydat udaje się więc do profesora śpiewu. „Profesor" jest z reguły dawnym śpiewakiem, ponieważ jednak jego krewni i przyjaciele również uważali, że silny głos jest rzeczą najważniejszą, wziął sobie tę „prawdę" do serca tak dalece, że już po paru latach stracił głos i zmuszony był, rezygnując z pracy na „niwie artystycznej", poświęcić się „pedagogii". „Profesor" każe kandydatowi zaśpiewać kilka znanych taktów.. „Profesor" również uważa, że głos jest silny, że ma dużo metalu i że pod jego „Profesora" stalową ręką, krtań młodzieńca stanie się kopalnią złota. Teraz zaczyna się nauka, prowadzona „własną metodą", bowiem każdy „Profesor" posiada własną metodę! Oto przykład jednej z „metod": „Profesor" kładzie ucznia na ziemi, umieszcza mu na brzuchu kilka tomów encyklopedii Larousse'a, po czym siada na nich gwałtownie, co pozwala mu stwierdzić, że ofiara posiada wysokie nuty, tylko trzeba je wydobyć. Popularne przysłowie powiada, iż cel uświęca środki, może więc podobna metoda nie zasługuje na całkowite potępienie, zwłaszcza iż opiera się na encyklopedii!"

Prima aprilis! Bronisław Horowicz oczywiście zażartował sobie ze śpiewaków i ich nauczycieli.Chociaż... Kilku polskich piosenkarzy oddałbym chętnie w ręce tych belfrów – oprawców.

Czytałam kiedyś wywiad z jakimś sławnym człowiekiem, który na pytanie, co w ludziach ceni najbardziej, odpowiedział, że poczucie humoru. Bardzo mi się ta jego odpowiedź spodobała, bo choć sama pewnie bym na to nigdy nie wpadła, w gruncie rzeczy – zdanie mam identyczne. To fajna sprawa, jak ktoś ma poczucie humoru i nie obraża się o byle co!

Niestety, nie ma takich ludzi wielu, albo ja nie miałam szczęścia na swej drodze życiowej ich spotkać. Większość moich znajomych, to raczej ponuracy. Oni twierdzą, że są poważni i nastrojeni do życia refleksyjnie, ale mnie się wydaje, że to po prostu przejaw braku poczucia humoru. W naszej np. klasie zaledwie trzy czy cztery osoby potrafią pośmiać się... z siebie, bo śmiać się z innych, to nie taka znowu wielka sztuka. Nie znaczy to, że ta reszta jest nadęta i zarozumiała. Wręcz przeciwnie – kompleksy u nas są modne. Ale tym bardziej wszystko odbywa się na poważnie, bez cienia na ten temat uśmiechu. Podobnie było i w naszej klasie w podstawówce. Z jednym wyjątkiem, jednego jedynego dnia w roku, kiedy to wszyscy prześcigali się w przeróżnych dowcipach. Różnego bywały one lotu, ale na ogół nie najwyższego, ot, takie – dowcipasy. Wdzięku w tym było niewiele, a zamiast zamierzonej szampańskiej zabawy, nierzadko różne kłopoty i dąsy tych, którzy poczuli się dowcipami innych jakoś tam urażeni. Skutek bywał taki, że zgrana skądinąd klasa przez tydzień po „primaaprilisie" ze sobą nie rozmawiała.

Cóż, normalna sprawa w końcu. Jak ktoś nie jest wprawiony, to skąd niby nagle ma się w nim znaleźć ten dowcip, ten uśmiech, ten humor przedni?!... Błąd polega na tym, że się zabiera za to, na czym się nie zna, o czym pojęcia nie ma. W tym roku tak się składa, że błędu tego można będzie uniknąć. Pierwszy kwietnia przypada w niedzielę więc sprawa z głowy. Chociaż... to jeszcze gorzej chyba, taka dwuletnia przerwa może być znacznie gorsza niż roczna.

Ale to tak żartem tylko. Bo w ogóle, to ja bym wcale nie chciała całkiem „primaaprilisu" zlikwidować. Dopiero bylibyśmy smętni! Jestem – za. Chociaż skądinąd do szału doprowadzają mnie żarty szyte bardzo grubą włóczką i dowcipy o walorach bomby neutronowej. I z tego powodu cieszę się, że w tym roku mnie to bokiem ominie. Ale z drugiej strony, jest mi trochę żal. Tak w ogóle mi żal. Tego, że tak rzadko ćwiczymy swoje poczucie humoru, że aż gdzieś ono znika. Bo np. ja. Nie wiem, czy mam poczucie humoru. Bo gdyby mi np. przyszło pośmiać się z samej siebie, to... Hm!

ANKA

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiejsze zadania naszego kącika uniwersalnych gier i zabaw należy rozwiązywać w ciszy i skupieniu.

Uprzedzam także, iż w czasie rozwiązywania „zagadki starego kruka" niektórym z Was może się przydać szkło powiększające. Życzę wszystkim wiele zabawy!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

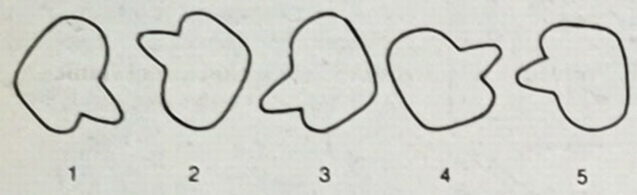

WYRZUĆ INTRUZA!

W tej galerii główek jedna jest intruzem. Wyszukaj ją i przekreśl! Zastanów się raz jeszcze – czy jesteś pewny, że przekreśliłeś tę właśnie główkę, o którą chodzi? Za tydzień będziesz mógł sprawdzić swój wynik w prawidłowych odpowiedziach w Abrakadabrze.

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

ZNAJDŹ BLIŹNIAKA: jest to postać trzecia od lewej w drugim rzędzie główek od dołu. **PRÓBA SOKOLEGO OKA**: C, A, D, B; zwróć uwagę na ilość porąbanych kawałków drzewa oraz na nacięcia na pieńku do rąbania.

Znów stary kruk gości w Abrakadabrze. Siedzi on na drzewie i coś mówi. Od razu zdradzę, że jest to pytanie, ale nieco zaszyfrowane, jak zwykle u starego kruka. Twoim zadaniem jest rozszyfrowanie jego tekstu i odpowiedź na pytanie, to znaczy odszukanie czegoś na tym skomplikowanym rysunku i określenie, w którym kwadracie liczbowo-literowym owo coś się znajduje. Znaki przestankowe w tekście kruka postawione są dla zmylenia rozwiązującego.

Zagadka starego kruka

Na tej dwudziestopolowej desce trzeba zamienić miejscami piony białe i czarne. Warunek jest następujący: piony przesuwa się i przestawia na przemian – raz czarny, raz biały, ruch pierwszy ma pion czarny; ruchy – przestawienia – dozwolone są tylko po przekątnej o jedno lub więcej pól. Nie wolno jednak wzdłuż tej samej linii przekątnej przestawiać w tej samej parze ruchów piona białego i piona czarnego, tzn. jeśli po jednej przekątnej przesunąłeś pion czarny, pion biały musisz przesunąć wzdłuż innej przekątnej. Jakie ruchy i ile ich musisz wykonać, by piony czarne zajęły miejsca białych i odwrotnie.

BIAŁE I CZARNE

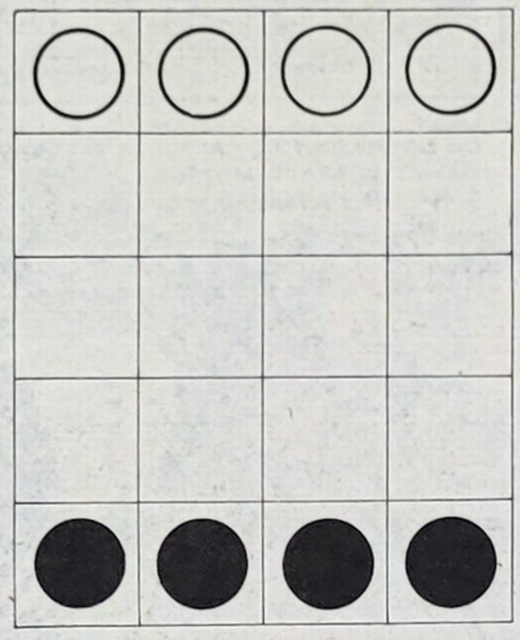

Zadanie premiowane nr 227

KRZYŻÓWKA

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z oznaczonych kratek, czytane rzędami poziomymi, utworzą rozwiązanie. Napisz je na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 227".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

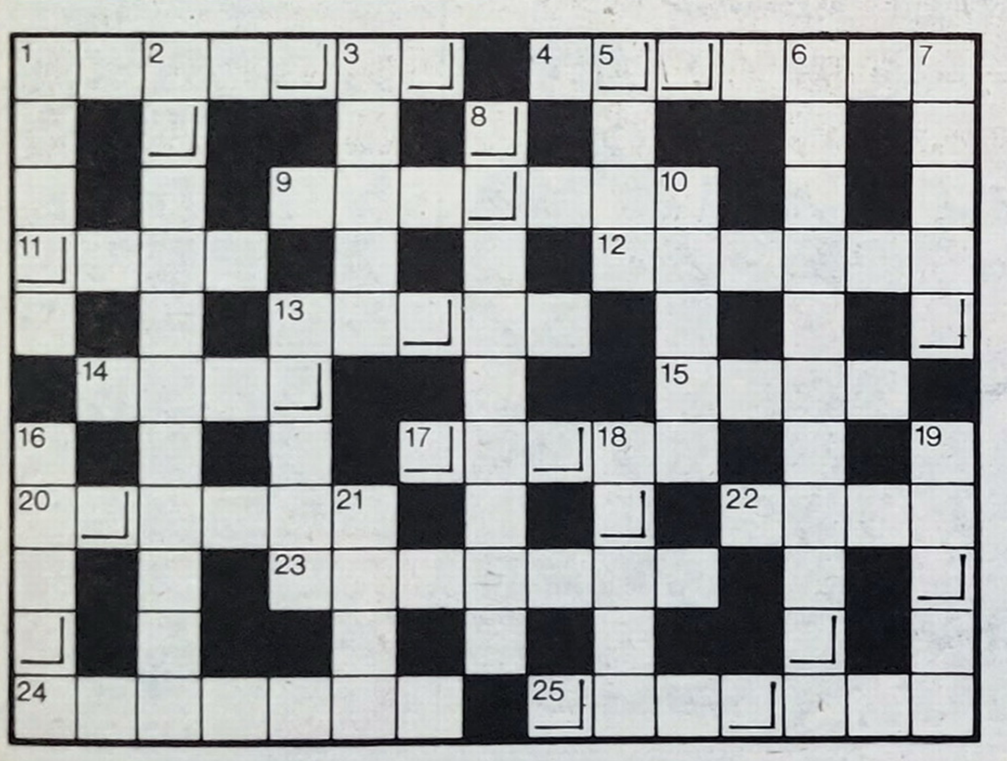

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) nie wygrana, 4) w „Świecie Młodych" lub pierwszej potrzeby 9) z zielonymi szpilkami, 11) imię, które wspak znajdziesz na głowie jelenia, 12) plażę tworzy, 13) do głazu się nie umywa, 14) herbaciarnia, 15) zakwitniesz 14 poziomo, gdy nią pójdziesz, 17) 2 w parku, 20) zielony z nerwami na drzewku, 22) bóg od miny i planeta, 23) pokojowy można podpisać, filozoficzny – napisać, 24) K w PKF, 25) imię w kawalerii.

PIONOWO: 1) dziewczyny, gdy będą starsze, 2) zajmuje się połowami, 3) bal, ale bez tańców, 5) warzywo bez końcówki na psim ogonie jedzie, 6) wbrew nazwie mięsa w puszkach nie produkuje, 7) nie jedna w 18. 8) dobre w zadaniu: Dobre kawały zawsze cieszą, 10) jedna melodyjnie gwiżdże, inna wpada do Wisły, 13) zeszyt niegdyś, 16) gdy kamień do wody wpada, 18) Va, 19) liście jej drżą, 21) drugiemu oka nie wykole.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 223 Z 27 NUMERU „ŚWIATA MŁODYCH" Z DNIA 3.03.1979 R.

Prawidłowe rozwiązanie: Kwiatek dla Ewy.

Nagrody wylosowali:

Ireneusz Grzelak – Komorów, Henryk Koźluk – Rogoźnica, Mirosława Kubacka – Bydgoszcz, Krzysztof Litkowski – Sławatycze, Bogusław Mackiewicz – Warszawa, Łucja Ochowiak – Pierzchno, Danuta Padewska – Marianów, Marek Salamon – Grabik, Waldemar Stefanek – Kraśnik, Jan Zaręba – Kłodzko.

WARSZAWSKI KLUB GO FSZMP

„Nie pozwólcie umysłom gnuśnieć, grajcie w GO"

Konfucjusz

ŁĄCZENIE PIONÓW

Jest takie stare wschodnie przysłowie: *„Wąż, który ma dwie głowy żyje wiecznie"*. Autorowi tego zdania chodziło zapewne o to, że obozy o dwu okach nie mogą ulec zbiciu. Ale czy tylko o to? Dlaczego w takim razie użył sformułowania „wąż"?

Jeśli popatrzymy w końcówce jakiejś partii na planszę to zauważymy, że jest ona podzielona łańcuchami połączonych ze sobą pionów.

(W tym miejscu przypominamy, że przez połączone piony rozumiemy takie, które stykają się ze sobą w pionie lub w poziomie. A więc takie jak na rys 1, a nie jak na rys 2.)

Odpowiedź na pytanie dlaczego gracze dążą do łączenia swoich pionów jest łatwa do odgadnięcia. Otóż chodzi o to, *że kamienie w łańcuchu prezentują sobą większą siłę niż te, które są od siebie odizolowane*. Ilustracją tej tezy jest prosty przykład: jeśli mamy żywy obóz, to każdy pion, który się z nim łączy również będzie „niezniszczalny" – ułatwia to i obronę, i atak.

Zastanówmy się jak łączyć piony (lub jak je stawiać, aby nie można było ich rozciąć). Oczywiście narzuca się sposób jak na rys 1, czyli stawianie pionów obok siebie „na styk". Nie gorszym sposobem jest taki jak pokazany na rys 3. (nazywany „kosumi"). Otóż jeśli przeciwnik będzie chciał przeciąć dwa czarne piony stawiając swojego w „a", to Czarny łączy się ruchem w „b" – i na odwrót. (rys 4).

W następnym odcinku napiszemy o innych sposobach łączenia pionów.

Marek Kopyt

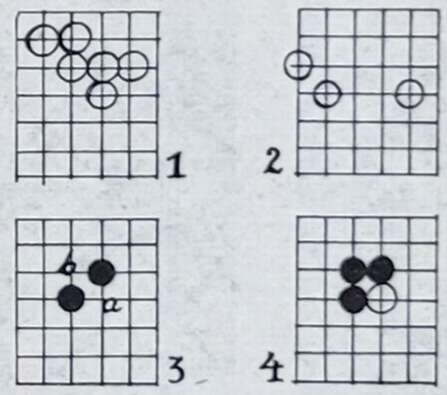

---

sie to wprawdzie chluby organizacji w ich klasie: rok szkolny ledwie się zaczął, a już jeden komsomolec spóźnia się, łapie dwóje, a na dodatek odrywa się od kolektywu. Uwydatni się za to czujność przewodniczącego, jego głęboka świadomość obywatelska w obliczu niechlubnych faktów.

Niestety Waris, Astra i pozostali przyjaciele Alberta kategorycznie sprzeciwili się jego propozycji.

– Nie ma co przyczepiać sztucznie nadmuchanego balonika – mówił Wilis. – Trzaśnie i będziemy musieli latać sami.

– Wobec tego osądźcie także mnie – odezwała się Lajla, zawsze gotowa poprzeć swojego Wilisa. – Zawaliłam dziś fizykę.

– Nie myślcie, że niepokoją mnie tylko jego stopnie – broniła się Rasma. – Czy naprawdę nie wyczuwacie, że Albert stał się, no jakby to powiedzieć...

– Powiedz w końcu, że jest zakochany po uszy – odezwał się szorstko Waris. – I nie w tobie czy w którejś z naszych dziewcząt, ale w obcej...

– Nie bądź taki niegodziwy – wtrąciła się Astra. – Nie musisz urządzać publicznego przedstawienia; Albert naprawdę zrobił się jakiś dziwny – nikomu nie ufa, nie przychodzi nawet tutaj, na naszą wydmę...

– Wobec tego będę miał zaszczyt przedstawić wam widmo – i Waris pokazał na Alberta, który szybkim krokiem wspinał się ku nim po zboczu wydmy.

Albert ułożył się w swoim zwykłym miejscu obok Warisa i powiódł zdziwionym wzrokiem po twarzach kolegów.

– Można by pomyśleć, że przeszkodziłem zebranym w ogromnie interesującym zajęciu – w obgadywaniu nieobecnego – powiedział.

– Pojutrze są moje urodziny – przerwała kłopotliwe milczenie Astra. – Jeśli chcesz, to zaproszę twoją Ingridę. Jak ją spotkam, na pewno powtórzę, dziękuję – odpowiedział z wdzięcznością Albert.

– Może byłoby lepiej, gdybyś ty sama to zrobiła – Waris pogładził dziewczynę po włosach. – Ostatni raz byłaś dla niej niezbyt...

– Dobrze, możecie uważać, żeście mnie całkowicie zredukowali – zgodziła się Astra. – Całe szczęście, że w tej niezwykłej chwili nasz Edgar jest obok mnie. Zapisz, przyda się do następnego sprawozdania... Albercie, daj mi adres Ingridy, jutro do niej wpadnę...

– Cały kłopot w tym, że go nie znam – niechętnie przyznał się Albert. – Mam na myśli obecny adres.

– A w jaki sposób się stpotykacie? – zdziwiła się Lajla.

– Ingrida zwykle dzwoni lub czeka na plaży, niestety teraz pogoda nawala... – Nagle Albert ożywił się. – Już wiem! Słuchaj, Rasma, nie umówiłaś się przypadkiem z Peterem?

– Bez wiedzy brata?! Absolutnie wykluczone! – oświadczył uroczyście Waris.

– Dziś wieczorem będzie na mnie czekał w „Lido" – oblała się rumieńcem Rasma. – Ale nie mam jakoś ochoty tam pójść.

Przed drzwiami restauracji Albert przypomniał sobie, że nie zatelefonował do Kaszysa. Ale nie miał przecież pewności, czy Peter jeszcze tam jest. Mógł do tej pory poderwać inną dziewczynę i spłynąć. Ładnie by to wyglądało, gdyby Albert ni stąd ni zowąd postawił na nogi milicję.

Na sali spostrzegł Petera, który siedział przy stoliku nakrytym na dwie osoby. Zamierzał już chyba wyjść, bo mówił do kelnera:

– Tylko proszę nie dopisywać do rachunku dzisiejszej daty – w połowie miesiąca to dosyć ponury żart... – Zobaczył wychodzącego Alberta i od razu zaprosił go do stolika. – Przyszedłeś w samą porę! Czego się napijesz? A może znów jesteś samochodem?

– Złośliwość nie na miejscu – odparł Albert i usiadł. – Ja tylko na chwilę. Nie widział pan Ingridy?

– A ty?

Albert pokręcił przecząco głową.

– No to spójrz!

Peter uśmiechnął się ze złośliwą satysfakcją i ruchem głowy wskazał na parkiet pośrodku sali. Ingrida usiłowała właśnie bez powodzenia nauczyć jakiegoś starszego pana nieskomplikowanego kroku modnego tańca.

Wyglądała prześlicznie i pociągająco. Pod wpływem gorąca i alkoholu jej policzki nabrały rumieńców. Oczy błyszczały. Lekko wilgotne włosy lepiły się do czoła. Całym ciałem poddawała się wściekłemu rytmowi jazzu. Dobrze przynajmniej, że nie przytulała się do partnera... Krew uderzyła Albertowi do głowy. Odsunął się od stołu, chcąc wstać i podejść wprost do dziewczyny.

Cdn.

ŚWIAT MŁODYCH
ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa;
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569)

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (zastępca red. nacz.), Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska (sekretarz redakcji), Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wiesława Mroczek-Kamińska, Kazimierz Pasek, Krzysztof Potrzebnicki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Marian Twaróg, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska (zastępca red. nacz.)

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	21-81-13
TELEX	81-36-58

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A. Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Opracowanie graficzne
Szarlota Pawel

Opracowanie techniczne
Anna Dąbrowska

DRUK: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego

Zam. 1721/G C-102

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

2

Dzielny huzar HÁRY JÁNOS

NA PODSTAWIE OPOWIADANIA JÓNOSA GAYAY

Tekst: TIBOR CS. HORVATH
Rysunki: IMRE SEBÖK
Tłumaczenie: ANNA MAKOWSKA

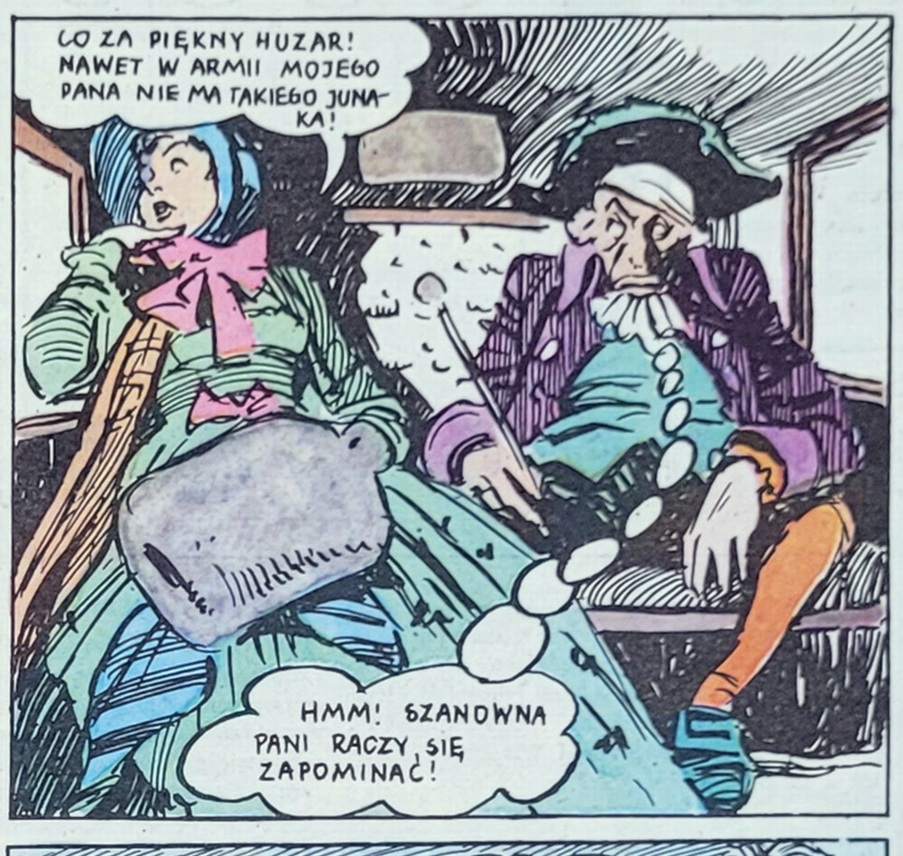

GUNARS CIRULIS

TŁUM Z ROSYJSKIEGO HENRYKA BRONIATOWSKA

NIE WIERZCIE W BOGIANY

28

— Będziesz musiał pożegnać się z tą funkcją... Chociaż... Czy ktoś z waszej grupy ich zna?

– Ingridę znają wszyscy, pana teściowa także, a Petera chyba tylko Rasma.

Kaszys w milczeniu zniósł i ten cios.

– Dobrze, niech będzie! – zdecydował. – Wytłumacz swoim kolegom, że organizuje się ćwiczenia spostrzegawczości lub coś w tym rodzaju. I bądź ze mną w kontakcie. Nawet gdybyś miał dzwonić do mnie do domu w środku nocy! – I gardząc sobą za ten szumny frazes dorzucił, podając Albertowi rękę na pożegnanie: – Pamiętaj, że twój los leży teraz wyłącznie w twoich rękach. I los Ingridy także.

Tym razem pani Zandburg nie czuła się u córki jak u siebie w domu. Nie miała z kim słowa zamienić, nie mówiąc już o porządnym wygadaniu się... Z rana wszycy śpieszyli się jak do pożaru, jedli obiad każdy w innej porze, brali troskliwie przygotowane przez babcię jedzenie, żuli, myśląc o jakichś swoich sprawach, automatycznie cmokali ją na podziękowanie i znów dokądś gnali. Nawet wieczorem nie zbierali się nigdy razem, żeby posiedzieć w domowym gronie, omówić wydarzenia dnia, wysłuchać jej rad, ekstraktu życiowej mądrości. Chyba czas było wracać, odwiedzić innych krewnych. Możliwe, że pozostałym córkom powodzi się gorzej niż Kaszysom i jej pomoc będzie przyjęta z pokorną wdzięcznością. Tutaj natomiast Renata Zandburg spędzała całe dnie w uciążliwym milczeniu. Nawet Cezar, który w Windawie lubił się zwinąć w kłębek u nóg swojej pani, tak się rozbisurmanił, że wolał przebywać w towarzystwie Czombego. Na wieczorne spacery trzeba go było niemal siłą ciągnąć. Jakby na złość swojej pani piesek był dzisiaj szczególnie wybredny i żadna lipa w długiej alei nie wzbudziła jego zainteresowania.

Inspektor kontroli ruchu drogowego Gajlit już z daleka zauważył teściową podpułkownika Kaszysa. Gwoli sprawiedliwości wypada stwierdzić, że pociągnęła go raczej wnuczka, ale, jak sądził, w jego interesie leżało utrzymanie dobrych stosunków z wszystkimi członkami rodziny. Uśmiechnął się, widząc, że Cezar obwąchuje koło stojącej przy krawężniku „Wołgi".

– Przesądny kierowca dałby pani bobu. To nieomylny znak – koło trzaśnie jak amen w pacierzu! – Tu przypomniał sobie, że jest na służbie, dodał więc z urzędową powagą – I w ogóle!

– Żadne „w ogóle", młody człowieku! – nie pozwoliła mu dalej mówić pani Zandburg. – Mądry kierowca byłby tylko wdzięczny, samochód z takim znakiem o wiele łatwiej znaleźć, jeśli go ukradną.

– Zapewne przy pomocy radioaktywnych izotopów – nie mógł powstrzymać uśmiechu lejtnant. – Szkoda, że pani pies nie zaznaczył w ten sposób „Wołgi", którą skradziono z campingu „Wajwari". Znaleźlibyśmy ją wówczas raz dwa.

– Jeszcze nic nie jest stracone! – ożywiła się starsza pani – proszę mi dokładnie opowiedzieć wszystko po kolei, panie lejtnancie. Odłożę mój wyjazd i zastanowię się, w jaki sposób można tu zdziałać coś pożytecznego.

Edgar w lot pochwycił i twórczo rozwinął myśl Rasmy. Warto by uzupełnić porządek dzienny zebrania komsomolskiego o jeszcze jeden punkt – rozpatrzenie sprawy personalnej Alberta. Nie przynie-

Dokończenie na str. 7